Nie byłem mężem stanu,
nie odgrywałem znaczącej
roli politycznej więc nie pi=
=szę pamiętników. Ale byłem
świadkiem wypadków stano=
=wiących epokę w dziejach
ludzkości i poznałem wielu
dostojnych, znamienitych mę=
=żów — a polskich współczes=
=nych mi prawie wszystkich —
i nawet z niektórymi bliższe
zawiązałem stosunki. Z resz=
=tą tłukłem się dużo po świe=
=cie. Mój tedy żywot, ubogi w
czyny, bogatym jest w wspom=
=nienia, któremi, jeśli ze=
=chcesz najchętniej się z Tobą
podzielę.

W wspomnieniach tych
naprózno szukałbyś owych
przestróg i spostrzeżeń jakie
się napotyka w pamiętnikach
publicystów i statystów, a któ=
=re to przestrogi i spostrzeże=
=nia są nieraz dla dyletantów
politycznych wielce przydatne=
=mi. Odemnie zaś, krom rela=
cyi o tem gdziem był, na com się
patrzył i kogom poznał nie
wiecej nie żądaj bo Ci też nie
więcej dać nie mogę.

A więc Stryj — powiesz mi
obiecuje mi tylko gawędę. Jeśli
tedy wspomnienia te — powiesz
Mi znowu — mają być prostą
gawędą, to Stryj, spisując je,
niepotrzebną zadaje sobie fa=
=tygę, mogąc opowiedzieć nam
to samo przy herbacie lub pod
kasztanem. To prawda, ale
pod kasztanem szczekanie
psów i ustawiczne odpowiada=
=nie przechodniom „Na wieki
wieków amen, na ich „Niech bę=
=dzie pochwalony Jezus Chrys=
=tus, przerywają opowiadanie.
Przy herbacie zaś syczenie sa=
=mowara, obnoszenie filiżanek
i talerzy sprawiają dystrakcye.

A ponieważ szło mi o to aby mo-
je opowiadanie nie było do=
=rywczem, aby stanowiło ca=
=łość, a przedewszystkiem a-
by w niem zachowany był po=
=rządek chronologiczny, z tych
tedy względów wolałem spi-
sać te wspomnienia a Ty
z niemi zrobisz co ze chcesz.

Piszę dla Ciebie, który tak
samo jak ja jesteś Mierzwow-
=ski więc nie potrzebuję mówić
o moim rodzie i przodkach.
Wspomnę więc tylko obszerniej
o moich rodzicach i stryjach.

Matka moja którą dziec=
=kiem będąc straciłem była
cnotliwą, dobroczynną wysoce
i wszechstronnie wykształconą
osobą. O ojcu moim a dziadku
Twoim rozpisywać się nie bę=
=dę gdyż go sam znałeś i mu-
=siśz dobrze pamiętać

O Stryjach moich Aleksan=
=drze i Ignacym — o których
z pośród żyjących obecnie Kra=
=kowianów jedna tylko pani
Czajkowska z domu Szembe-
=kówna mogła by ci dać niektó-
=re ciekawe szczegóły — wspo-
=minać tu nie będę, gdyż o nich
przyjdzie mi nieraz mówić
w ciągu tego opowiadania.

Mój dziad Stanisław,
którego już jak przez sen pa-
-miętam, nie powinien być
dla Ciebie nieznaną osobo-
-wością. Albowiem „Rys ży=
=cia jego„ przez pawła Czaj-
=kowskiego skreślony znajdu-
=je się w naszej bibliotece.
Nie będę więc wyliczał tu jego
zasług i szlachetnych czynów,
ale nie mogę przemilczeć
pewnego faktu świadczącego
wymowniej o zasługach mego
dziada aniżeli wszystkie nekro-
-logi i mowy pochwalne. Tym
zaś faktem — a może Ci dotąd

nieznanym było nakazane przez Senat Krakowski wstrzymanie widowisk i wszelkich zabaw publicznych w dzień pogrzebu dziadka mego i na znak żałoby po nim. Pogrzeb zaś, któremu nieprzejrzane tłumy towarzyszyły; w którym wszystkie warstwy społeczne i wyznania wzięły udział był tak uroczysty i wspaniały, iż nie było przykładu aby miasto Kraków osobie prywatnej takowy wyprawiło.

Najodleglejsze moje wspomnienia sięgają czasu w którym moi rodzice, zabrali mię, niespełna cztero-letniego chłopca do Mysłowic w odwiedziny do dziadka.

Musiano wtedy obchodzić w Mysłowicach jakąś uroczystość" bo wieczorem mieszczanie Mysłowscy poprzebierani za Turków czy Arnautów, przypłynęli Przemszą na kilku statkach udekorowanych i różno-kolorowemi lampkami oświeconych przed dwór Mysłowski i dziadowi jakąś owacyą wyprawili. Na tę uroczystość przybył z Sielca i książę pszczyński z domu panującego książąt Anhalt Köthen. Osoby księcia wcale sobie nie przypominam, ale za to jego ostrogi tak silne zrobiły wrażenie na moim umyśle, że dziś po latach 64, jeszcze mam w żywej pamięci jakem wlazł pod kanapę na której siedział książę, chcąc się z bliska przypatrzyć tym jego ostrogom i nacieszyć się ich brzękiem.

Drugie wspomnienie sięgające czasów bardzo odległych bo aż r. 1825 odnosi się

do faktu świadczącego o za
=szczycie jakiegom dostą=
=pił, a którego niestety nie
umiałem należycie ocenić.
Rzecz działa się w Badenie
dokąd moi rodzice z Wied=
=nia przybyli aby odwiedzić
mieszkającego tu Hr: Maky
=miliana Ossolińskiego. Ta
wizyta nie była mi na rękę
ponieważ Ossoliński chciał
mię zawsze mieć przy sobie,
bo, jak utrzymywał, moje
szczebiotanie wydawało mu
się jak śpiew słowika. Ale
po obiedzie rozłączyliśmy się
z gospodarzem domu, bo nas
czekała przechadzka. Ów=
=czesny Baden, jak dzień i noc
był niepodobnym do dzisiej=
=szego zzydorzczonego Bade=
=nu; był on bowiem ulubio=
=ną wiledżiaturą Cesarza
Franciszka; miejscem uprzy=
=wilejowanem letniego poby=
=tu wysokiej arystokracyi
wiedeńskiej. Długie cugi e=
=leganckich powozów prze=
=ciągały głównemi ulicami
Helenentalu; tłumy jedź=
= ców i amazonek snuły się
po bocznych aleach, a nie=
=kiedy grono pań i panów
wysiadało z powozu i zba=
=czało na ścieżki lub szło
w góry aby świeższem odet=
=chnąć powietrzem. I moi
rodzice poszli za tym przy=
=kładem a gdy wysiadłszy z
powozu weszli w jedną z tych
bocznych alei, ja żywe, nie=
=spokojne dziecko pobiegłem
naprzód i wpadłem jak
bomba pośród licznego to=
=warzystwa. Otóż towarzys=
=two to składało się z Maryi

Ludwiki księżnej Parmeńskiej wdowy po Napoleonie, z księcia Reichsztad, z księstwa Salerno, z księżny Dietrichsztein i innych osób należących do najwyższej arystokracyi wiedeńskiej.

Tym to moim włosom zawdzięczam że dziś piszę te wspomnienia bo gdy razu jednego w mieszkaniu naszem na Rothenthurmstrasse wyglądając z balkonu wypadłem straciwszy równowagę, Magdalena Smolarska służąca matki mojej, już na dół lecącego pochwyciwszy za włosy, na balkon wciągnęła.

Zrazu Matka wyłącznie się zajmowała mojem wychowaniem, a później wespół z guwernerami (Makanem, Sikorem Morelowskim) którzy szybko po sobie następowali. Z resztą wychowanie to ograniczało się do nauki czytania i pisania i początków języka francuskiego z którym Matka moja starała się zapoznać się sposobem konwersacyi.

Dopiero w początkach 1829 r. gdy już rozpocząłem 9 lat przyjęli moi rodzice guwernera Jana Stefkę, który wychowanie moje miał odtąd prawidłowo według zasad szkolnych prowadzić. Ale Matka wkrótce potem umarła, a ojciec nie chcąc widzieć mię osamotnionego umyślił dodać mi towarzysza szkolnego, którego nie długo potem dostałem w osobie Ryszarda Straszewskiego. Lecz bądź że ojciec i p. Floryan Straszewski — stryj i protektor Ryszarda — osądzili że dla Stefki byłoby za ciężko kształcić

=ci naraz dwóch chłopców, bądź
że uznali za stosowne wie-
-dzę Stefki spotęgować jeszcze
wiedzą drugiego luminarza.
Dość że Stefce dodano <u>Adlatu-</u>
<u>-sa</u> w osobie Pana Smoniew-
-skiego. A tak mieliśmy teraz
dwóch guwernerów z których je-
-den zależał od mego ojca a dru-
-gi od Pana Straszewskiego.

Stefko był to sumienny, da-
-wnego austryackiego autora-
-mentu pedagog. Uczył nas a-
-rytmetyki, jeometryi i łaci-
-ny, a uczył tak dokładnie, żem
wszystkie sto kilka reguł gra-
-matyki łacińskiej Kosickiego,
recytował na pamięć. Wpraw-
-dzie żadnej z nich nie umia-
-łem zastosować, ale o to nie
tak Stefkę, jak raczej dawny
austryacki system uczenia
którego trzymał się Stefko
obwiniać by należało. Z resztą
może z czasem byłbym zrozu-
-miał że gramatyka nie jest
abstrakcyą, ale kluczem do po-
-znania języka, że zatem ją
konkretniej pojmować nale-
-ży. Ale nie przyszło do tego,
bo jednego pięknego poranku
Stefko czterdziesto-kilkoletni
pedagog i cherlak opuścił
nas i poszedł bić się przeciw
Moskalom. Zaciągnął się do
artyleryi, walczył pod Warsza-
-wą, a po skończonej kampa-
-nii osiadł w Krakowie, lecz
odtąd już się więcej guwernerką ~~porzu-~~
~~-cił~~. nie zajmował.

A podczas gdy Stefko bił się
lub pod gołem niebem obozo-
-wał Smoniewski choć silny
jak atleta i dużo młodszy od
Stefki dyskutował nad kampa-
-nią, posponował wodzów pol-
-skich, wyrzekał na Skrzynec-
-kiego i na Krukowieckim po-
-legał. Ale wierny swej roli

patryoty obserwatora nie
ruszył się z miejsca tem się
pocieszając że jeśli los nie do=
=zwolił mu odznaczyć się na
polu wojennem, to na polu
kulinarnem zjedna sobie re=
=nomę pierwszorzędnego ga=
=stronomicznego szermierza.

Być może że dziś kiedy
tradycya polendwic krakow=
=skich zaginęła, jużby Smo=
=niewski nie odnosił takich
sukcesów jak wtedy kiedy po=
lendwice same mówiły smako=
=szowi „jedz mnie”. Niemniej
jednak i wówczas podziwiać
należało apetyt tego Jegomoś=
=cia który pochłaniał sześć
ogromnych krążków polendwi=
=cy nie licząc tego co pożarł
przedtem i potem. To też za=
=nim się zabrał do czynu, oj=
=ciec kazał sobie podać ta=
=lerz na którym złożone było
<u>corpus delicti</u> i ten talerz ob=
=noszono dokoła ku podziwie=
=niu gości obecnych, podczas
gdy Smoniewski głaszcząc
sobie faworyty słodko się
uśmiechał.

Atoli nie ma nic stałego na
świecie; i ta pozycya Smo=
=niewskiego jakkolwiek na
jego talencie gastronomicz=
=nym oparta zachwiała się
i jak to wkrótce obaczymy-
– nareszcie runęła.

Po odejściu Stefki, mój oj=
=ciec i Pan Straszewski nie
przyjęli na jego miejsce no=
=wego guwernera, tylko wy=
=kład przedmiotów odejściem
Stefki przerwany mieli te=
=raz eksterni profesorowie
(PP. Podolski i Cieszewski)
dalej prowadzić. Smoniew=
=ski zaś, dawał nam, jak
uprzódy lekcye języków fran=
=cuzkiego i niemieckiego a przy=
=tem

=tem wykładał historyą. Nasze
też postępy w obydwóch tych
językach odpowiednie były ta-
=lentowi lingwistycznemu na-
=szego profesora który mówił
po niemiecku jak niemiec z pod
Zawichosta, a po francuzku jak
francuz z pod Żywca

Co się zaś tyczy nauczania hi-
=storyi a mianowicie dziejów
polskich trzymał się Smoniew-
=ski arcy dowcipnej, wynalezio-
=nej przez siebie metody, któ-
=ra przedstawiała tę korzyść
że uczniowi zapewniała świe-
=żą codzienną porcyą wiedzy,
a nauczycielowi dozwalała
udzielać tej wiedzy uczniowi
bez najmniejszego dla siebie
trudu i zachodu. Czyli inne-
=mi słowy, P. Smoniewski wy-
=pisywał żywcem całe ustępy
z dzieła francuzkiego „Histoire
de Pologne par l'Abbé de Sol-
=gnac„ tłumaczył je na pol-
=skie i podając za swoje dykto-
=wał je, lub kazał przepisy-
=wać z sekstern jeśli napadła
go drzemka sprowadzona pra-
=cowitem, poobiednim trawie-
=niem. Wtedy następywała ci-
=sza uroczysta przerywana
od czasu do czasu głuchemi
westchnieniami wydobywają-
=cemi się z pod chustki którą
zakrył swoje oblicze chcąc je
od much zabezpieczyć.

Takiem było moje wycho-
=wanie, z którego nie zdawa-
=łem sobie sprawy dopoki u-
mysł mój nie przedarł zasło-
=ny zakrywającej światło
~~dzienne~~ przed wzrokiem dzie-
=cka.

Przyznałem się ojcu że języ-
=ka niemieckiego prawie nie
rozumiem, a gdy ojciec przeko-
=nał się że i z moją francuzczy-
=zną nie stało lepiej, sam mię

odtąd uczyć począł po fran=
=cuzku, podczas gdy pseudo-
-filozof heglowski, żyd cywi-
-lizowany Lewicki podjął
się dawać mi lekcye języka nie=
=mieckiego. Smoniewski tedy
pozostał jedynie przy wykła-
=dzie historyi, lecz odtąd dni
jego były policzone, gdyż ja
sam na to tylko czyhałem aby
go złapać na pierwszem lite-
-rackiem szalbierstwie.

I nie długo na to czekałem,
gdyż ustęp z Saliniaka który
w tłumaczeniu polskiem Smo-
-niewski zaczął mi dyktować
był właśnie tymże samym uste-
=pem który poprzedniego dnia
w oryginale czytałem. ~~Ziewa=~~
~~-stawszy pismo nosem odwrócę~~
-Odkrywszy rzecz odsunąłem
pióro i odpowiedziałem panu gu-
=wernerowi że nie myślę prze-
=pisywać tego co stoi drukowa-
=ne w książce i co tak dobrze
jeżeli nie lepiej znam jak san
Guwerner. Że podobne lekcye
są prostą stratą czasu, istną
komedyą, której się nadal pod-
-dać nie myślę. Nastąpiła sce-
-na, boć oczywiście Smoniew-
=ski nie mógł przepuścić mi-
-mo tak szorstkiej diatryby i
nie skarcić zuchwalca. Więc
też porwał za linię, aby mię
wypłazować, ale ja zwinny
jak kot, wlazłszy pod stół u-
=niknąłem razów, a zastawi-
=szy się nim zapewniłem sobie
odwrót ku mieszkaniu Dycowej
(X) która mię ukryła. Lecz
jak Part uciekający z pola bi-
=twy rani jeszcze przeciwnika

(X) Była to bardzo poczciwa
kobieta wdowa po ogrodniku
w Małkowicach, która zrazu
dostała się za bonę do mojej
siostry. A gdy po śmierci mat-
=ki ~~powierzył jej~~ ojciec powie-
=rzył jej wychowanie mego bra-
=ta podówczas niespełna półto-
ra roku liczącego Dycowa odpo-
=wiedziała najzupełniej położo-
=niemu

tak i ja na odchodnem oświadczyłem Smoniewskiemu że jutro opowiem wszystko ojcu, a on dowie się jakiegoto osta mam guwernera. Com przyrzekł tom i dotrzymał. Z dowodami w ręku przekonałem ojca o szalbierstwie mego guwernera, który stawszy się odtąd niemożebnym, wkrótce potem nasz dom opuścił. Pozostał on nadal w Krakowie, urządzał do Tatrów wycieczki na których obdzierał niélitościwie młodzież w tychże udział biorącą; lecz ja żadnych już z nim nie miałem stosunków.

Zapomniałem nadmienić że pod koniec r. 1834 rozstałem się z moim szkolnym towarzyszem Ryszardem Straszewskim który w skutek decyzyi ojca swego czy stryja wstąpił do politechniki wiedeńskiej. Ale i ja nie długo miałem pozostać w Krakowie. Ojciec bowiem nosił się z myślą wysłania mię na uniwersytet zagraniczny. Ale nic nie nagliło, miałem dopiero lat piętnaście; tylko afera Smoniewskiego spowodowała, a raczej przyspieszyła mój wyjazd do Berlina, albowiem nie mogłem w Krakowie pozostać bez dozoru, a ojciec nie chciał już przyjąć nowego guwernera.

Zanim jednak pomówię o czterech latach życia spędzonych na ławach uniwersytec-

---

-kiemu w niej kanfanu, dając dowody iście macierzyńskiej troskliwości z jaką nad swym wychowankiem czuwała.

=kich lub po za temi tamami
chciałbym wprzód zanotować
niektóre wspomnienia które
mi pozostały z lat dziecin=
=nych i młodzieńczych.

Dawny Kraków, miasto
dewotek, pieczeniarzy i ory=
=ginałów.

Mieszkańcy dzisiejszego Kra=
=kowa nie wiele się różnią od
mieszkańców innych więk=
=szych miast polskich; ale
przed 60 a nawet i przed 50
laty, Kraków miał odrębną,
właściwą sobie fizionomię;
stawem był per excelentiam
miastem, dewotek, pasibrzu=
=chów pieczeniarzy i oryginał=
=łów.

Zaczynam od dewotek.
Wiadomo że w całym świe=
=cie katolickim, osoby pobo=
=żne, przejęte uczuciami chrze=
=ściańskiemi i miłością bliźnie=
=go zawiązują Stowarzyszenia
w celach humanitarnych, acz
ściśle określonych – jak np.
Stowarzyszenie S. Wincentego
a Paula. Toteż kobiety któ=
=re organizowały te Stowarzy=
=szenia lub do nich przystę=
=powały, były przedmiotem
czci i uwielbienia; nawet in=
=dyferenci i bezwyznaniowi
czoło przed niemi chylili, a
żadnemu na myśl nie przy=
=szło nazywać je <u>dewotka=
=mi</u>. Dla czegóż tedy ówczesne
pietystki krakowskie za=
=miast wzbudzać poszanowa=
=nie i sympatię powszechnie
były lekceważone i otrzymały
nie nader pochlebną nazwę
dewotek.

Pobożność powinna i musi
jednako być pojmowaną, bo
choć w wielorakiej formie się

objawia, źródło jej zawsze jedno i to samo. Ascetyzm, którego rozmyślnie nieprzyjaciele Kościoła niechcą rozróżnić od fanatyzmu religijnego, nie jest czem innem jeno pobożnością spotęgowaną. przeto niema dwóch pobożności, a więc i specyficznej krakowskiej być nie mogło.

Zatem aby zbadać powody dla których objawy pietyzmu tak zwanych dewotek Krakowskich przedstawiały taką sprzeczność z pojęciami które zwykliśmy odnosić do pobożności i jej objawów — wypadnie bliżej się zapoznać z koryfeuszkami owczesnego pietyzmu krakowskiego, a oraz przekonać się czy one posiadały zasoby moralne i materyalne któremi rozporządzają osoby należące do stowarzyszeń i kongregacyi religijnych. Na to bowiem aby skutecznie służyć Kościołowi i przychodzić w pomoc cierpiącej ludzkości potrzeba silnej woli, zamożności i inteligencyi. Słowem potrzeba — jak mówi Pismo Święte — posiadać talenta, aby je poświęcić tak wzniosłemu celowi. Otóż czereda, źle wychowanych, głupich, brzydkich i ubogich szlachcianek cóż mogła — zapytuję — ofiarować kościołowi? czemże i w jakiż że sposób mogłaż przysłużyć się sprawie cierpiącej ludzkości.

Wprawdzie Pismo Święte mówi błogosławieni są prostaczkowie, albowiem ich jest

królestwo niebieskie ale Pi=
smo S. nie wspomina o pro=
=stackach które pokutują.

Otóż pietystki krakowskie
pozowały, bo czując że są ni=
=czem, a chcąc za coś uchodzić
musiały w coś uderzyć. To
zaś w co uderzają mężczyźni
trapieni żądzą wywyższenia
się, jest gorący patryotyzm
<u>w słowach</u>; a w co uderzają
kobiety w podobnem znajdują=
=ce się położeniu – jest pie=
=tyzm. pietyzm zaś nie da się
praktykować bez systematycz=
=nego, a nieustannego ucie=
=kania się do różańca. Czem
bowiem oręż dla żołnierza,
tem dla dewotki różaniec.

Odmawianie koronki uwal=
=niało dewotkę od rozmyślań
które stanowią jeden z głów=
=nych warunków życia asce=
=tycznego; a przytem zastę=
=pywało czytanie książek po=
=bożnych, które nużyło na=
=sze dewotki, lub przekra=
=czało zakres ich inteligen=
=cyi. Miało więc to odmawia=
=nie różańca tę nieocenio=
=ną korzyść dla dewotek, że od=
=pędzało śpiączkę którą pra=
=widłowe wykonywanie pra=
=ktyk pietystycznych spro=
=wadzało; a przytem pozosta=
=wiało im zupełną swobo=
=dę słowa i czynu.

Więc też z różańcem zat=
=kniętym u pasa, jakby z
szablą u boku, zasiadało
jak na komendę, grono bab
u gościnnego stołu, na któ=
=rym dymiły się imbryki ka=
=wy i śmietanki i zastawio=
=ne były obowiązkowe plac=
=ki i sucharki. A nasze pie

=tystki

-stkie kończąc w myśli zaczętą modlitwę raczyły się kawą; a w przerwach między jedną modlitwą a drugą kuły plotki i komeraże które głośno rozpowiadając starały się przez to przypodobać pani domu i odwdzięczyć się za jej przyjęcie.

Oczywiście że obiad pożądańszym byłby od kawy. Atoli zrozumiały obie przełożone klanu pobożnego, PP. Ojrzanowska i Zarska, że żądać od Pań Krakowskich aby one wszystkie dewotki żywiły, byłoby rzeczą niemożliwą, — poprzestały na kawie, tylko przynajmniej dokazawszy tego że po-obiednie kawowe zebrania w codzienne się zamieniły.

Zebrania te stały się wyłącznie kobiecemi nie dla tego by z nich mężczyzn wykluczono, ale dla tego że młodzież, że ludzie światowi i uczeni, omijali jak zarazę stek bab brzydkich, ordynarnych i głupich, skąd poszło że się zizolowały, utworzyły klan, który jakkolwiek od reszty społeczeństwa Krakowskiego jaskrawo odbijał, niemniej jednak potrafił wycisnąć na niem swe piętno. Piętno, które z postępem czasu już się zatarło; dziś bowiem każdy modli się po swojemu nie zaś na modłę z góry mu narzuconą przez pewne indywidua lub koterye.

Czy obecnie pobożność Kra-

-kowianek

=kowianek również jest inten=
=sywną jaką była przed laty
tego nie chcę przesądzać, ale
to mogę zapewnić, że nie jest
podobną do tej, którą ~~naówczas~~
~~była parodją pobożności, a ją~~
~~tą~~ praktykowały dewotki,
a właściwie ówczesne kra=
=kowskie dekawy

Widzimy tedy że podstawą
tej pseudo-pobożności, jej głó=
=wnym motorem, było pie=
=czeniarstwo; wprawdzie
pieczeniarstwo kobiece redu
kujące się do skromnych pod=
=wieczorków w formie po=o=
=biedniej kawy. Lecz od kobie=
=cego do męskiego pieczeniar=
=stwa przejście krótkie i
łatwe. Zatem zapoznamy się
teraz z paśibrzuchami i pie=
=czeniarzami, dla których kra=
=ków był eldoradem, ziemią
obiecaną. Atoli winienem
wprzód wykazać różnicę, ja=
=ka według mnie, pomiędzy
paśibrzuchem a pieczenia=
=rzem zachodzi.

Paśibrzuchowi chodzi
przedewszystkiem o to aby
jadł dużo i dobrze. paśi=
=brzuch tedy znaczy prawie
to samo co żarłok. Tylko żar=
=łok pożera wszystko co widzi
przed sobą, a paśibrzuch
przebiera w jedzeniu; zatem
paśibrzuch jest wykwint=
=nym żarłokiem.

Wprawdzie wyraz paśi=
=brzuch nie odnosi się zwy=
=kle do osób które swą włas=
=ną kuchnię posiadają; ale
nawzajem nie mówi się o czy=
=jemś gościu lub rezydencie
dla tego tylko że je dobrze

i duko iż jest pieczeniarzem pasibrzuch zjada pieczenię którą mu podadzą; pieczeniarz na nią spekuluje. Słowem pasibrzuchowstwo jest nadużywaniem gościnności; pieczeniarstwo wdzierstwem w jej prawa.

Lecz i między samymi pieczeniarzami były odcienia. I tak byli stali pieczeniarze, którzy względnie do wolno praktykujących stanowili oddzielną, wyższą kategoryę.

Sądząc z pozorów zdawałoby się że stałych pieczeniarzy należy brać za jedno z rezydentami; lecz bliżej zbadawszy stosunek jednych i drugich do panów którzy im w swym domu ofiarowali przytułek, okaże się że nie tylko między nimi nie było podobieństwa, ale nawet że przyrównanie pieczeniarzy do rezydentów było dla tychże uwłaczającem. Pieczeniarze stali, czyli tak zwani zausznicy usiłują wcisnąć się do domów gościnnych i dostatnich, z którymi nic ich nie łączy, na to tylko aby żyć cudzym kosztem dobrze i wygodnie. Przeciwnie rezydenci nie są żadnymi wyzyskiwaczami, ale dawnymi sługami, zaufanymi domownikami, nieraz przyjaciółmi rodziny, którym pan domu, w dowód szacunku, lub w nagrodę usług sobie oddanych daje przytułek i wyznacza odpowiednie miejsce między swoimi.

O dawnych polskich rezydentach mogę mówić ze świadomością rzeczy, gdyż znałem

II.

niejakiego Pipra dawnego oficya-
-listy Pani Kasztelanowej Ulu-
szewskiej, mieszkającego w Mal-
-kowicach w Królestwie pol-
-skiem, a który wraz z Malko-
-wicami przypadł mojemu
dziadowi w spadku po Pani
Kasztelanowej. Dziad mój od-
-dał jeszcze za życia Malkowi-
-ce moim rodzicom, zatem obej-
-mując ten majątek odziedziczyli
i Pipra. Musiał on być pocho-
-dzenia szlacheckiego bo ina-
-czej nie ubierałby się po polsku,
nie nosiłby karabeli i pasa
złotolitego na kontuszu. W
tym stroju występował jednak
tylko przy okazyi; w niedzielę
zaś, przychodząc na obiad do
dworu, brał na siebie kapotę
z Sedańskiego sukna granato-
-wego ze stojącym kołnierzem
która wyglądała jeszcze dość
świeżo pomimo – że jak utrzy-
-mywał – sprawił ją przed 48
laty.

Czy Piper był konfederatą
barskim, lub czy tylko był świad-
-kiem ubijatyk konfederackich
udziału w nich nie biorąc – te-
-go rozumie się, dzieckiem bę-
-dąc, sprawdzić nie mogłem.
Ale to pewna, że wypadki z cza-
-sów konfederackich dokład-
-nie były mu znane, skoro o
nich często i bardzo szczegóło-
-wo z moim ojcem rozmawiał.
Rodzice szanowali tego staru-
-szka, który w chwili gdy poznać
jego po raz pierwszy w pamię-
-ci mojej utkwiła liczył z gó-
-rą lat osmdziesiąt. Słowem
był to typ dawnego polskiego
rezydenta, który nikomu nie
był ciężarem, owszem starał

się być użytecznym moim rodzicom prowadząc bezpłatnie rejestra prowentowe i kasowe w największym porządku.

Rodzice moi mieli tedy rezydenta, stryj Aleksander Ordynat Wysłowski nie miał żadnego ale natomiast mógł zaimponować stałymi pieczeniarzami czyli zausznikami którzy się przy nim wieszali. Było ich naraz aż czterech, a każdy miał swoją specyalność. I tak P. Baron M..l rozweselał stryja swemi dowcipami. (X) i nadawał się do różnych ekscentrycznych konceptów. Pan pseudo E....i to

(X) koncepta że jeśli nie dowcipem to niewątpliwie odznaczały się oryginalnością pomysłów; wyliczać ich nie mam chęci ani potrzeby. Atoli niechcąc sobie wyrzucać żem zataił coby się mogło rozśmieszyć przytoczę z pomiędzy fars M... owych przynajmniej tę, która wszystkie inne swą ekscentrycznością prześcignęła i stała się głośną w Krakowie.

Otóż dla zrozumienia rzeczy potrzeba abyś wiedział że w domu ordynata brat jego a stryj mój Ignacy urządził panorama, do których landszafty sprowadzał za granicy, a nawet z Paryża. Dla Krakowa widowisko to było nowością; dużo tedy osób przychodziło aby je oglądać, a P. Artur Potocki nie mniej ciekawy od innych, zaanonsował się pewnego razu u stryja

=twarzyszył mu w konnych
przejażdżkach. (X) Pan B......z
Ignacego pod pozorem oddania
mu wizyty, a rzeczywiście aby
się przypatrzyć panoramom.
Stryj przyjąwszy gościa szepnął
M...wi aby potrzebne poczynił przy-
=gotowania, i tenże oświadczył to
P. Arturowi że trafił bardzo szczęś-
=liwie albowiem dekoracya do
przedstawienia odbyć się mającego
świeżo właśnie nadeszła z Paryża.
Po czem Stryj wprowadził Potoc-
=kiego do loży, z której przez otwo-
=ry wyrobione w dowcipnem prze-
=pierzeniu przypatrywano się pa-
=noramom. Potocki wpatruje się,
oczy przeciera, dobywa lornetkę,
co to jest? ~~pyta~~, co to przedstawia
pyta osłupiały; i nie dziw bo wi-
=dok, który miał teraz przed ocza-
=mi mógł rzeczywiście silne zro-
=bić na nim wrażenie. Loch, do-
=koła ciemności, a pośród nich ja-
=kiś potwór skulony z bladą,
pucołowatą twarzą, pozbawio-
=ną wszelkiego wyrazu, a nawet
rysów, tę zaś twarz nakrywała
wysoka, spiczasta czapa barania
co było oznaką, że potwór ten był
orientalem. Jakoż istotnie P.
Artur otrzymał od Stryja mego
odpowiedź, że potwór ten przed-
=stawiał nieszczęśliwego Baja-
=zeta więzionego przez Tamerla-
=na, a właśnie tego Bajazeta
przedstawiał Baron M...
Jakiego zaś sposobu użył on,
człowiek wysokiego wzrostu i bar-
=dzo przystojny, aby się w karła
zamienić, i piękną twarz swą
swą uczyniwszy bladą, pozba-
=wić wszelkiego wyrazu a nawet
i rysów — o tem niech mi wolno
będzie zamilczeć; będąc przeko-
=nanym że moi czytelnicy sami
sobie rozwiążą tę zagadkę.

(X) Panowie M..l i P....i, po-
=dobno z instygacyi Stryja A-
=leksandra — założyli się — już
nie wiem o co — że w każdy z
Krzyżem po kolei jakie napot-
=kają na drodze pomiędzy Kra-
=kowem a Mysłowicami wyprzą-

przyszły Brockhaus polski zno-
=sił mu co chwila rozmaite
cacka, na których nielitości-
=wie go ocinał; a Ś. K.....i, ar-
=tysta malarz, malował co mu
kazano, (X) przyczem nie zapo-
po kubku wódki, a ten, który
trzeźwy, lub trzeźwiejszy dojedzie
do Mysłowic, wygra zakład. P...
..i już się w drodze rozchoro-
=wał, a Ś. Baron przybył~~ło~~ do
Mysłowic, spiwszy się ~~chociaż~~ jak satok ~~p~~
~~=jany, trzymał się na nogach,~~
a tak zakład nie był rozegrany ~~wygrał zakład nie został~~

(X) wcale nie źle sportretował
kilkanaście osób w kostiumach
w których wystąpiły na owym
pamiętnym balu danym w r.
1828 w sali kuotka przez Hr.
Arturów Potockich. Następnie
Kurowski z polecenia Stryja me-
=go Aleksandra który go zabrał
ze sobą do Warszawy na korona-
=cyą Mikołaja, odmalował o-
=brzęd koronacyjny, który - jak
wiadomo - odbył się w kościele ka-
=tedralnym Warszawskim S. Ja-
=na. Pod względem artystycznym
obraz ten nie ma żadnej war-
=tości; ale jest cenną pamiątką
dla historyka, a zwłaszcza dla
Polaka. Był on w posiadaniu
Stryja aż do końca życia jego i
pamiętam że wisiał w kamieni-
=cy którą Stryj nabył w Mysłowi-
=cach i zamieszkiwał od czasu
do czasu. Kamienica ta po śmier-
=ci Aleksandra przeszła na wła-
=sność sukcesorki jego Siostrze-
=nicy Hrabianki Apolonii Zbo-
=rowskiej, która ją wraz z ru-
=chomościami w niej znajdują-
=cemi się sprzedać kazała. Po-
=między temi ruchomościami
znajdować się musiał i ten o-
=braz, który prawdopodobnie
dostał się jakiemuś mysłowicka-
=mu Żydowi. Po latach czterdzie-
=stu sprawdzić tę okoliczność
nie jest rzeczą łatwą. Lecz

-minął o sobie, płatając Stry-
-jowi rozliczne figielki, które
mu nie zawsze przypadały
do gustu. (X)

Przejdę teraz do pieczenia-
-rzy wolno-praktykujących któ-
-rzy zamożne domy Krakowskie
jak bąki padlinę, obsiadali.

Wpraszać się na obiady było
ryzykownem, bo kto nie usłyszał
z ust pana lub pani domu, „zaproszony
jesteś Pan raz na za-
-wsze„, ten się na to wystawiał
że mógł być wyproszonym. A
podobny Despekt ~~który spotkał~~ .... w domu
~~mego~~ ojca mego dwóch Jego-
-mości (ex publicysty Ma[...]kiego
i pseudo filologa H.....a) któ-
-rzy prawem kaduka sforso-
-wać chcieli pieczenię.

Inaczej rzecz się miała z ko-
-lacyami; na te bowiem piecze-
-niarze mogli byli liczyć z pe-
-wnością, ponieważ zwyczaje

---

gdyby tylko można było skonsta-
-tować że ten obraz nie wyszedł
z Mysłowic, toby wszelkie prze-
-szkody ustały. Albowiem oczy-
-wistem jest że posiadacz o-
-brazku nie mającego wartości
artystycznej nie powinienby
drożyć się z jego sprzedażą

(X) pewnego roku podczas gdy
Stryj Aleksander był przy tua-
-lecie K.....i – powyżej wspom-
-niany artysta – wszedł aby się
go o coś zapytać. Stryj spojrzaw-
-szy się nań machinalnie, po-
-znał na nim swe pantalony,
a wskazując palcem na corpus
delicti przemawia „K... sie to
moje porteczki„ A na to artysta
skonfundowany nie mogąc faktu
zaprzeczyć utrzymuje „prawd-
-wie że nie wiem jakim sposobem
(to się stać mogło) w tamie jego
słowa. To zaś „nie wiem jakim
sposobem„ znaczyło po prostu, że
otworzył szafę z sukniami Stryja
i zdjął z kółka spodenki które mu
się najlepiej spodobały.

i wieczorny tryb życia domów krakowskich ośmielały a poniekąd upoważniały pieczeniarzy do praktykowania swego zawodu w porze wieczornej.

Zwyczaje krakowskie od lat pięćdziesięciu bardzo się zmieniły. Dziś w Krakowie więcej może aniżeli przed laty przebywa rodzin zamożnych, ale dziś i najzamożniejsze nie prowadzą domów otwartych. Nie wiadomo czemu to przypisać? Czy temu, że dawna polska gościnność już się przeżyła? czy też że panuje mniemanie jakoby prowadzenie otwartego domu połączonem było z wystawnością, a przez to było wielce kosztownem.

Otóż tradycya krakowska najwyraźniej temu zaprzecza; bo dawniej rodziny, choć średnio zamożne prowadziły de facto otwarte domy, skoro każdy, kto chciał mógł w nich wieczór przepędzić, wypić herbatę i zasiąść do kolacyi. Ponieważ zaś w tych domach wieczorem nikogo nie anonsowano, zatem wstęp mieli do nich i ci wszyscy, którzy, w innej porze dnia nie byliby może przyjęci, gdyby zwykłą, ceremonialną wizytę oddać chcieli gospodarstwu. Lecz oni nie stawiali ani pana ani panią domu w tem drażliwem położeniu; wystrzegając się jałowych wizyt platonicznych pilnowali tylko tych, które im kapłona lub kotlety w zysku przynosiły.

Kurzący się komin oznaczał miejsce gdzie dostać było można kolacyę, a instynkt

ciągnął tam pieczeniarza
gdzie się spodziewał że zje
najlepiej.

Powtarzam tedy że dużo
było domów w Krakowie w
których zasiadał kto chciał
do ciepłej kolacyi, jak np. u
PP. Stanisławów Wodzickich,
u Straszewskiego, Florkiewi=
czów i Krzyżanowskich, u
tych nawet była i kupa na
porządku dziennym. Ale smu=
tna wyznać że pomiędzy te=
mi domami i osobami, że po=
między Wodzickimi a Krzyża=
nowskimi, nie rozstrzygały
serce i sympatia, ale podnie=
bienie i gardło.

Przecież i zagranicą nie
głodzą gości których zapra=
szają na recepcye, rauty i
bale; a obiady proszone w Lon=
dynie, Berlinie, Hamburgu,
Sztokholmie bodaj czy nie są
sutsze i częstsze aniżeli War=
szawskie lub lwowskie obia=
dy proszone. Lecz żeby ktoś
który nie mógł lub nie chciał
zapłacić sobie obiadu, rzekł
do siebie lub powiedział swo=
jemu towarzyszowi „Ot jeść
mi się chce, a możeś i ty głod=
ny pójdźmy zrobić wizytę Krzy=
żanowskim lub Straszew=
skiemu" — to się tylko w jed=
nem praktykowało Krako=
wie.

Dawny Kraków — jak już
o tem wspomniałem — miał
właściwą sobie cechę odrębną
był miastem <u>sui generis</u>,
nie dziw więc, że jako takie
posiadał w swych murach
spory poczet dziwaków i ory=
ginałów

Wymienię tylko tych którzy powszechnie byli znanymi i stali się popularnemi indywidualnościami w mieście. Należeli oni do rozmaitych stanów i klas, tak że otchłań społeczna dzieliła jednych od drugich. Nie wiedząc tedy jak ich rozklasyfikować i od którego zacząć, umyśliłem przywoływać, według porządku alfabetycznego, jednego po drugim.

Pani Marcinowa Badeniowa.

Z domu Wawrzecka wdowa po Ministrze

Marcinie Badenim, słynęła ze swych ekscentryczności; a raczej dziwactw które powiększej stąd pochodziły, że będąc z natury wielce roztargnioną, lekce to sobie ważyła, a tem samem nie starała się naprawiać następstw spowodowanych jej roztargnieniami.

I tak na balu, który miasto Kraków wyprawiło ks. Józefowi Poniatowskiemu wystąpiła w brylantach, w bogatej sukni jedwabnej ale i w trzewikach z których jeden był biały, a drugi żółty czy też czerwony.

Malarza Stattlera który z rana przyszedł do niej za interesem przyjęła prawie nagą zdejmując z siebie brudną, nocną koszulę, a gdy Stattler na widok w pół nagiej starej baby cofnął się z przerażeniem, ona mu zostać kazała, perswadując że kto z mo-

-delkami codziennie ma do czy-
-nienia, ten na mój kostium
zważać nie powinien i może
opowiedzieć swój interes.

Wówczas w Krakowie było
w modzie zapraszać gości na
kawy po-obiednie, podczas któ-
-rych zabawiano się muzyką
i rozprawianiem o tém i o o-
-wem. Otóż zdarzyło się że
Biskup Krakowski Woronicz
zaproszony przez Panią Bade-
-niową na takowy podwieczo-
-rek przybył nań zawcześnie.
Nie było to na rękę gospodyni
domu, która nie wiele myśląc
zasadziła biskupa przy komin-
-ku, przed którym stał cały
rząd garnuszków ze śmietan-
-ką, zaleciwszy mu aby dał po-
-zór żeby śmietanka nie wy-
-kipiała. Nadchodzą goście
i zastawszy biskupa pilnu-
-jącego garnuszków ze śmietan-
-ką proszą o wytłumaczenie
tej zagadki. Na co Woronicz,
„Nie macie się czemu dziwić,
Pani Badeniowa zasadziła
mię przy kominku abym wa-
-rzył śmietankę, więc prosta
rzecz że pilnuję aby nie wyki-
-piała.

Tą razą kawa po-obiednia
u Pani Badeniowej, dzięki
czujności ks. Biskupa Woro-
-nicza dopisała; ale nato-
-miast podwieczorek, w tak
zwanej Pociesze (willi pod
Krakowem należącej do Pani
Badeniowej) — na który dużo
osób dostało zaproszenie —
smutno się zakończył.

Podstawą tego podwieczor-
-ku nie była już kawa, lecz
miała nią być czekolada.
To też w wilię podwieczorku

uważono poważną prowizyę tej
cieczy i zlano do jednego z tych
ogromnych garów w których
kobiety krakowskie przecho-
=wują pierze. Zajechała po
panią dorożka, gar do niej wsta-
=wiono, a pani Marcinowa
okraczyła go, żeby się nie kiwał.
Zrazu wszystko szło dobrze i
dopóki dorożka toczyła się po
równem słychać było tylko chla-
=potanie czokolady. Lecz za-
=ledwie z szosy zjechano, koło
uwadziło o kamień, gar się wy-
=wrócił i już było po podwie-
=czorku, a goście którzy nań
zaproszenie otrzymali, nie
jadłszy i nie piwszy do Krako-
=wa powrócili.

Nie szukając nowych dzi-
=wactw pani Marcinowej
czas byłby może na tem ostat-
=niem poprzestać. Ze względu
jednak iż te, które dotąd wy-
=mieniłem spowodowane były
roztargnieniami tej Pani, a po
części — jak ów niedoszły podwie-
=czorek w Bocieńcu — wypadkiem,
winienem przeto taką ekscen-
=tryczność przytoczyć, któraby
już charakteru i usposobie-
=nia pani Badeniowej natu-
=ralnym była wynikiem.
Zanim jednak opowiem fakt
który chowam na ostatek
muszę Cię uprzedzić, że w cza-
=sie w którym on nastąpił,
starał się o rękę jednej z pa-
=nien Badenianek obywa-
=tel z Krakowskiego P. By-
=szewski. Konkurent towa-
=rzyszył zwykle przyszłej
swej świekrze w jej codzien-
=nych rannych przechadz-
=kach. Ale nieszczęście zrzą-
=dziło, że pewnego razu pa-

=ni Badeniowa jakby instynk=
=tem wiedziona, przechadz=
=kę swą, nie jak zwykle ku
plantacyom, lecz w stronę tar=
=gu miejskiego zwróciła. I
rzeczywiście instynkt ją nie
zawiódł bo pomiędzy rozma=
=itemi okazami drobiu od=
=szczególniały się gęsi, ogrom=
=ne i tłuste, a które mimo to,
kurniczka wcale nie drogo ce=
=niła. Jakżeż było opuścić
podobną okazyę, ale znów
jakżeż wejść w posiadanie
tych gęsi, i zagnać je do ka=
=mienicy. Zapłacić je i odejść"
źle, bo je kurniczka odmie=
=ni. Obiecać że się odeśle pie=
=niądze, także źle, bo kurnicz=
=ka nie chce polegać na goto=
=słownej obietnicy sprzeda
je pierwszemu lepszemu kto
=ry za nie gotówką zapłaci.
O to jest, ktoryby zaamba=
=rasował każdego z nas, ale
nie taką Panią Badeniową.
Więc też nie namyślając się
zapłaciła za gęsi, a przyzwale=
=niu swemu zięciowi kazała
je pędzić przez całe miasto
aż do własnego mieszkania
skąd je miano odesłać do po=
=ciezki.

Spełnić ten rozkaz było to
poniekąd abdykować z god=
=ności obywatela, posesjona=
=ta, - zamienić się w pastu=
=cha. Nie spełnić go było to
narazić się matce rozgniewa=
=nej, a może się i wystawić
na rekuzę; że jednak narzeczo
na była ładna i pulchna a
posag niezgorszy, wybrał
przeto to ~~ostatnie~~ drugie

2/8

Białecki

Pół waryat, nie wiadomo z czego żył, bo nie żebrał i niczem się nie zajmował. Figurował na wszystkich okazalszych ekspartacyach i pogrzebach, na których zagłuszał pienia pobożne swym głosem stentorowym. Biedak ten, z resztą całkiem nieszkodliwy, stał się pośmiewiskiem publiczności krakowskiej a w szczególności młodzieży, która się nad nim znęcała, obierając go za przedmiot żartów grubijańskich i nieprzyzwoitych, których rozumie się, opowiadać nie mogę.

Boczkowski.

Chociaż nie należał do tak niskiej warstwy społecznej co Białecki i inni o których poniżej pomówię — niemniej jednak był on osobowością zagadkową. Nie będąc szlachcicem obywatelem, ani kupcem, ani wysłużonym urzędnikiem lub oficyalistą, starowina ten, był sobie Boczkowskim i tylko jako taki znanym był ogółowi. A jakżeż nie miał być znanym powszechnie, skoro nosił zimą i latem frak sieraczkowy, kamizelkę i spodenki z sukna tegoż samego koloru. A nadto posiadał specyalność której miał monopol i zawdzięczał ⸗ wstęp do wszystkich salonów. Obnosił bowiem od domu do domu żurnal mód paryzkich, komentując je i objaśniając nasze panie z jakich materyi

i przyborów składały się ubiory damskie przedstawione na żurnalu. Oczywiście że tak cenne informacye wsunął to mu do ręki kilka złotych a czasami talarka. Ale też i Boczkowski znał się na rzeczy, obdarzał bowiem dzieci pańskie regularnie figami a raczej każdemu z dzieci dawał po fidze, którą wydobywał z kieszeni swego fraka Sieraczkowego. A były to pożal się Boże, figi nawlekane na sznurek, suche i twarde jak skóra, któremi by dziś dzieci ekonomskie pogardziły. Ale myśmy się niemi delektowali, i jak tylko Boczkowskiego zoczyliśmy radośnieśmy go witali, wykrzykując „mamo, mamo, przyszedł Boczkowski będzie figa.

Ciołkosz

Poeta, patryota żyjący około r. 1831, którego jednak nazwisko do potomności nie doszło. Był on autorem epopei, której tytułu nie pamiętam; tylko początkowe wiersze tegoż utworu utkwiły mi w pamięci; przytoczę je tedy jako próbkę imaginacyi i stylu autora.

„Wędrowała krzywda polska.
„przez Ren, Indus do Tobolska
„Pan z wysokości zaryczał.
„Wąż się zwinął i zasyczał.
„powstała stąd wielka wrzawa:

Czermiński.

Dawny, Kościuszkowski kapitan artyleryi, który w dniach uroczystych występował w dawnym swym kapitańskim

=tańskim mundurku. Brzydki z ogromnym nosem karmazyno=wanym malutki ten człowie=czek, uchodził za prawego obywatela i kaciętego were=dyka; snać tejto renomie zawdzięczał że go wybrano re=prezentantem na jeden z sej=mów Rzey: Krakowskiej. Na tymże Sejmie, gdy któryś z posłów, snać jakiś wielce ograniczo=ny czy też serwilista zapropo=nował, aby miasto Kraków „kazało wybić medal na cześć rezydentów, Czermiński poparł niby to, te moają, dodając od siebie „ale rezydentów wybić należy. A gdy to przemówie=nie spowodowało Marszał=ka sejmu że Czermińskiego do porządku przywołał, on jakby Marszałkowi wtoru=jąc, powtorzył, że rezydentów porządnie wybić należy„

Dużo podobnego rodzaju dykteryjek obiegało po Kra=kowie o Czermińskim, ale już mi one wyszły z pamięci

Kluszeski – Starosta Brze=gowski.

Był typem starowiechiego, cudzoziemczałego pana, a raczej panka polskiego, któ=ry swą młodość spędził w Paryżu i zapamiętał jeszcze czasy Ludwika XV.

Nadwyrężywszy fortunę Kluszeski opuścił paryż i w r. 1788 osiadł w Krakowie, a chcąc się podtatać objął entrepryzę miejskiego tea=tru krakowskiego, której

aż do r. 1830 z rąk swych nie wypuszczał. Nie pisząc historyi tego teatru dochodzić nie będę czy ówczesna scena krakowska była na wysokości swego zadania i czy odpowiadała wymaganiom publiczności, ale to twierdzić mogę na pewne, że teatr krakowski byt swój Kluszewskiemu zawdzięcza.

Kluszewski posiadał w mieście dwie największe i najokazalsze kamienice — Krzysztofory i pałac Spiski. Owoż ten ostatni przefaciendował on z moimi rodzicami za kamienicę którą mieli na przecznicy Śt. Anny (dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej) z dopłatą 75000 zł.

Pamiętam — jakby to dziś było — Kluszewskiego gdy przybył na śniadanie na które rodzice go zaprosili w dzień podpisania kontraktu. Rozmowy, jaka się przy stole toczyła, ja malec oczywiście rozumieć nie mogłem, ale musiała ona mieć za przedmiot dawne tańce francuzkie, albo też balet fra paryzki, skoro Kluszewski nagle zerwał się z miejsca i począł wycinać entreszą i pas de zefir — jakby był baletnikiem z profesyi, a miał wtedy z górą lat osiemdziesiąt. Mam jeszcze przed oczami tego wykwintnie ubranego, jakby utoczonego, dziwnego w ruchach, wysokiego mężczyznę, który żeby nie peruka na głowie i nie cera twarzy jego żółta, jakby woskowa, mógł być za młodego uchodzić.

Był on na mnie bardzo ła-
=skawy pozwalał żebym go
odwiedzał i częstował — ale
nie jak Boczkowski suchemi
i twardemi — lecz świeżemi
z własnego ogrodu soczyste-
=mi figami. Atoli trzeba by-
ło rozstać się z niemi i zaprze-
=stać wizyt u Pana Starosty
bo odkąd entrepryza teatru
— z pominięciem Kluszewskie-
=go — dostała się ojcu, nasta-
=piła bruljia pomiędzy ni-
=mi.

Poznaliśmy Kluszewskiego ja-
=ko światowego, wykształco-
=nego człowieka, aby się więc
wytłumaczyć dla czego do ory-
=ginałów i dziwaków kra-
=kowskich go zaliczyłem, mu-
=szę przedstawić go, jakim
był u siebie a przedewszyst-
=kiem opisać tryb życia jaki
prowadził.

Otóż już to samo — według
mnie — świadczyło o dziwac-
=twie Kluszewskiego, że mo-
=gąc błyszczeć w salonach i
mając wszystko po temu aby
dobrane towarzystwo przy-
=ciągnąć do siebie, u nikogo
nie bywał i prócz Ludwika
Wolffa referendarza Senatu
nikogo nie przyjmował. Nie
koniec na tem; będąc amato-
=rem klasycznej muzyki i do
tego skrzypkiem znamienitym
urządzał u siebie perjodyczne
kwartety, które jednak nie a-
=matorzy, lecz wynajęci or-
=kiestranci teatralni skła-
=dali. Że to była iście pań-
=ska, szlachetna rozrywka,
temu zaprzeczyć nie można,
lecz sposób i warunki w ja-
=kich się odbywała nadawały

III

jej raczej charakter orgii a
=niżeli poważnej artystycz=
=nej zabawy. Albowiem o
pierwszej po północy zapala=
=no w salonie świeczniki, któ=
=re przyświecały zebraniu
składającemu się z jednego
gościa — P. Ludwika Wolffa —
o 2giej zaś rozpoczynał się kwar
=tet trwający mniej więcej pół
=tory godziny, poczem następo=
=wała kolacya podczas któ=
=rej robiła honory domu Pan=
=na Anna K...., niegdyś czyn=
=na, a potem retretowana
Pompadura Pana Starosty.
O czwartej wstawano od stołu
a po odejściu pana Wolffa i
muzykantów Starosta uda=
=wał się na spoczynek.

Taki tryb życia prowa=
=dząc doczekał się Kluczerski
bardzo późnej — nie miał stu=
=letniej starości i zachował
aż do śmierci (r. 1841) umysł
czerstwy i zdrowie. Czyżby
organizacya dawnych Pola=
=ków odmienną była od orga=
=nizacyi dzisiejszego pokole=
=nia? lub przepisy hygieni=
=czne byłyżby czczem wymys=
=łem?

Kraszeska

Stara przekupka, kłótni=
=ca i przytem pijaczka. krzy=
=kami swemi i wywoływania=
=mi zakłócała spokój miesz=
=kańców Krakowa, skutkiem
czego w nieustannej zosta=
=wała kolizyi z rewizorem
policyi Długoszerskim, który
ją z oka nie spuszczał, do po=
=rządku przywoływał, gro=

=mił

=mił ostremi słowy, a gdy i to
nie pomagało do kozy pako-
=wał. Ale i perspektywa ko-
=zy nie zdołała ugiąć harde-
=go animuszu tej jejmości,
bo i wtedy kiedy ją dwóch
policyantów na rozkaz Dłu-
=goszewskiego prowadziło
do kozy ona jeszcze mu prze-
=drzeźniała wyśpiewując
swą ulubioną piosneczkę:

„Siekiereczka z toporzyskiem
„Długoszewski z krzywym pys-
=kiem.

Ci którzy znali Kraszerkę
za młodu utrzymywali że
była wcale przystojną. Chęt-
=nie temu wierzę; lecz że i za
młodu takąż samą była
kłótnicą, i grubianką jak i w
starszych latach dowodzi
tego rozmowa jaką miała
z Jenerałem Grabowskim.

Grabowski człowiek de-
=likatny i wykształcony, jak
każdy dworak z czasów Sta-
=nisława Augusta, będąc
świadkiem straszliwej zwady
pomiędzy Kraszerką, a jedną
z jej koleżanek, począł im
przedkładać że to nie ładnie
iż to Paniom nie przystoi aby
się od ostatnich słów szkalowa-
=ły. Lecz to przedłożenie taki
tylko skutek odniosło że Pan
Jenerał z ust Kraszerki, „ca-
=łuj mię w .... oberwał. Na co
Grabowski „a dlaczego nie,
jeśli tłusta, biała, umyta„
A Kraszerka tą odpowiedzią
skonfundowana, języka w
gębie zapomniawszy, dygnę-
=ła Jenerałowi.

Kromołowski

Malutki, średniego wieku człowieczek, snać nie dbał o płaszcz, albo go nie lubił, bo latem i zimą nosił frak czarny i kapelusz cylindrowy. Krój fraka i forma kapelusza były prawidłowe, tylko świeżości oboja pozostawiały do życzenia.

O Kromołowskim nie wiele da się powiedzieć, bo jego egzystencya była tajemnicza. Raz tylko i to w sposób wielce dlań niefortunny zerwał ze zwykłym trybem życia; dostał się bowiem do domu roboczego, a dostawszy się tam użyto go za pomocnika do murarzy pracujących w zamku krakowskim. Pociesznem było przyglądać się nieborakowi jak cegły, jedną po drugiej, nigdy jednak więcej nad dwie naraz – zanosił na górę zamkową i składał w miejscu wskazanem; a złożywszy je fraczek swój każdy raz z prochu obcierał. Koniec jego nieznany, podobnie jak i tych wszystkich oryginałów pośledniego gatunku których wymieniłem i jeszcze mam wymienić

Odrowąż

Znanym był powszechnie w Krakowie pod nazwiskiem kuzyna Św. Jacka, i nim się też mienił, ale jego genealogii nikt podobno nie sprawdził. Mało kto znał Odrowąża, a nikt też nie starał się bliżej go poznać; a mimo to stał się osobowością bardzo popularną w Krakowie, dzięki

swej powierzchowności, a prze-
=dewszystkiem kostyumowi
który go odszczególniał od
reszty mieszkańców Krako-
=wa. Któż bowiem z nas nale-
=żących do starszego pokolenia
nie pamięta tego kościanego
dziadka, z kosturem w ręku
uwijającego się po mieście jak
fryzka. Któż nie pamięta
tego siwego, obcisłego płasz-
=czyka, nie wiele młodszego
od osoby którą okrywał; pła-
=szczyka okolonego kilko rzę-
=dami peleryneк napiętrzo-
=nych jedna na drugiej, węż-
=szych u góry a coraz szer-
=szych u spodu. Istny uni-
=kat, który miasto Kraków
powinno by nabyć i umieś-
=cić w muzeum jako archeolo-
=giczny zabytek

Kapitan Osleński.

Jakie odbywał kampa-
=nie, w jakich bitwach brał
udział i ~~w~~ czy się której ~~się~~ odzna-
=czył – o tem fama milczała
I w ogóle antecedencye wojen-
=ne Pana Kapitana tak ma-
=ło budziły interesu że nikt
nie mógł twierdzić na pewno
~~czy~~ że on dowodził kompanią
szwadronem, czy też bateryą.
Natomiast publiczność kra-
=kowska żywo się zaintere-
=sowała psem Osleńskiego,
a może więcej jeszcze stosun-
=kiem, jaki między psem tym,
a panem jego zachodził.
Podobnie bowiem jak Sł Roch
nie czynił kroku nie mając
przy sobie psa który mu
wszędzie towarzyszył, tak i

Kapitan miał także psa z któ-
-rym wszędzie go spotykano.
Ale podanie nie wspomina
aby St. Roch wyzyskiwał szczę-
-śliwość swego towarzysza, a
opinia to właśnie zarzucała
kapitanowi. To zaś oskarże-
-nie na tem się opierało, że ile-
razy Orleński kupował u prze-
-kupki faryny, zamiast coby
ją na miejscu dał psu skonsu-
-mować, wynosił się z nią, i
ukrywszy się za węgłem kamie-
-nicy z tamtąd dopiero na-
-woływał psa i wabił go do
siebie. Lecz pies ~~nie w ziemię~~
~~siły~~, zamiast radość okazywać
i ku panu swemu podążyć
odwracał oblicze i z miejsca
się nie ruszał.

Rzecz szczególna i nienatu-
-ralna żeby pies okazywał
taki wstręt do faryny; ale
pies Orleńskiego doświadcze-
-niem nauczony, wiedział że
to przysmak nie dla niego
że go pan jego spożyje. Tą
więc pomiędzy psem St. Ro-
-cha a psem Orleńskiego za-
-chodziła różnica, że gdy pier-
-wszy był przyjacielem Pana
swego, drugi był jego ofiarą.

Marceli Piekarski

Drobny szlachcic podupa-
-dły, ale nie pieczeniarz. Po-
-tężny orli

nos długie wiszące wąsis=
=ka, na głowie niski z o=
=gromnym rondem kape=
=lusz nadawały mu po=
=wierzchowność przypomi-
=najacą poniekąd Garibal-
=diego, z którym atoli
nie łączyło go żadne po=
=krewieństwo moralne.
Wiekarski bowiem jeśli nie
był zdecydowanym konser=
=watystą to przynajmniej
w niczem się nie narażał
któremukolwiek z mocarstw
opiekuńczych. Nie brak
mu było dowcipu, ale cóż
z tego kiedy ten dowcip
tak był gburowaty, i wszyst-
=kie jego dykteryjki takim
trąciły cynizmem, że ani
ich, ani kursujących o nim
anegdot, w żaden sposób
nie mogę wymienić.

Hrabia Scipio.

Figura problematycz-
=na, będąc sam gołym jak
turecki święty, próbował
wkręcać się do domów za=
=możnych. Nie wspomniał=
=bym o nim gdyby nie to że
należał do kategoryi oby=
=wateli sieraczkowo-fra=
=kowych. Szczególniejsze
to fraki, specyficznie kra=
=kowskie. Przejechałem w
zdłuż i w szerz całą Europę
a nigdzie ich nie spotkałem.
Dzisiaj już ich i u nas nie
uświadczy; a nawet trady-
=cya po nich zaginęła od=
=kąd Boczkowski, Scipion

Żywadon i mój nauczyciel
muzyki, organista zamko-
=wy Gorączkiewicz znikne-
=li z horyzontu krakowskie-
go.

Pani Wielowiejska

Bardzo znana dama
która miała zwyczaj a
raczej manią faciend lub
proponowania sprzedaży
jakichkolwiek bądź przed-
=miotów i czegokolwiek bądź
znajomym swym, a w szcze-
=gólności zamożnym osobom.
A ponieważ stryj mój Ale-
=ksander znanym był ze
swej hojności i powszechnie
uchodził za bogatego na
niego przeto — jak to mówią
— parol zagięła. Wiedział
o tem Aleksander i jak
mógł babę wymijał, ale
trudno ukryć się w Krako-
=wie, zwłaszcza kiedy się
jest na świeczniku. Więc
też pewnego razu zoczyw-
=szy go z balkonu swego,
gdy jechał przez rynek ka-
=rjolką, dała znak stryjowi
aby wysiadł z powozu, a
on, rad nie rad, wiedząc co
go czeka, szedł ze spuszczo-
=ną głową na jej spotka-
=nie. Jakoż zaraz na-
wstępie wystąpiła Pani
Wielowiejska z propozycya-
=mi kupna i sprzedaży na
które Stryj zmuszonym był
replikować i to w sposób
że jego repliki na powyż-
=sze trzy propozycye miały
sens identyczny.

Tak propozycye Pani

Wielowiejskiej jak repliki
na nie Stryja Aleksandra
są autentyczne gdyż je z
ust jego słyszałem.

Przytoczę więc je dosłow-
=nie w porządku w jakim
po sobie następowały:

Pani Wielowiejska — Czy Acan Dobrodziej
nie potrzebujesz ogiera

Stryj Nie Mościa Dobrodzi-
=ko mam ogiera.

Wielo: A czy Acan Dobrodziej
nie potrzebujesz byczka

Stryj Nie Mościa Dobrodziko
mam byka.

Wielo: A to może Acan Dobro-
=dziej potrzebujesz barana.

Stryj Nie Mościa Dobrodziko
mam i barana.

Odebrawszy tedy rekuzę
na swe propozycye, w na-
=dziejach swych zawiedzio-
=na pani Wielowiejska
rzekła z przekąsem do
Stryja „Ależ to Kawaler we
wszystko zamożny.

Żywodon Francuzki przybłęda,
a więc należałoby go pi-
=sać Giveaudon lub Givo-
=don.

Ojciec mój utrzymywał
iż to był dawny kamerdy-
=ner francuzki którego
jakiś pan polski zabrał
ze sobą i przywiózł do
Krakowa. Czy zaś Żywodon
przybywszy do polski Papu-
=sił dobrowolnie swego pa-
=na, czy też przez niego zo-
=stał oddalony, a następ-
=nie miejsce straciwszy dla
czego innego nie szukał, na
to wątpię ażali który z
współczesnych jemu Kra-
=kowianów mógł był sta-

=nowczo

=nowisko odpowiedniej już dla
tego samego iż to były kwes-
=tye których nikogo nie intere-
sowały. Ciekawszem byłoby
dojść z czego żył nie mając
żadnego zajęcia, bo że nie był
kapitalistą ani rentierem
wiadomem było powszechnie.
Jeśli nie wrócił do swego rodzin-
=nego kraju w którym prze-
cież pozostawić musiał kre-
=wnych i znajomych snać że
sobie upodobał Kraków w
którym osiadł i przywdział
specyficznie krakowski frak
sieraczkowy. Ale niechcąc
zerwać stanowczo ze swą
rodzimą tradycyą francuz-
=ką, zamiast zwykłych, długich
pantalonów nosił – także
sieraczkowe – krótkie, obcis-
=łe pluderki i kapelusz stoso-
=wany (tricorne) którym od-
=szczególniał się od swych
sieraczkowych kolegów.

Chociaż nie miał zajęcia,
a może właśnie dlatego że
nie miał żadnego uwijał się
po mieście nie wiedzieć za
czem, wszędzie go było pełno.
A że sam jeden w Krakowie
nosił pluderki francuzkie
(culottes courtes) i kapelusz
stosowany zwracał na sie-
=bie uwagę przyjezdnych, a
tem samem wraz z innymi o-
=ryginałami i dziwakami
przyczyniał się żywo do
nadania Krakowowi właś-
=ciwej mu, cechy odrębnej któ-
=ra go odróżniała od innych
większych miast polskich.

Ordynat Aleksander Mieroszowski —

Wszystko mi że na tej i
tak przydługiej liście orygi-
=nałów krakowskich zamieś-
=cić muszę i mojego stryja

Aleksandra.

Jego oryginalstwo nie manifestowało się w słowach ani w manierach, ale w czynach, a więc było tem intensywniejszem, organizacyi jego umysłowej wynikiem.

Główną, dominującą pasyą Aleksandra, tą której wszystko poświęcał, były konie, czego dowodem wystawienie w przeciągu czterech tygodni przy grzanej wodzie w środ zimy, -raitszuli, pod którą aby plac uzyskać nabył i z ziemią zrównał trzy przyległe małe realności. Jakie koszta zaspokojenie podobnej fantazyi pociągnęło za sobą, łatwo się domyśleć. Koszta które się stryjowi zwracały w aplauzach jakiemi damy asystujące na galeryi turniejom w tejże raitszuli odbywającym się, obsypywały młodzież harcującą na koniach stryjowskich. Te zaś turnieje które stryj Ignacy zwykle urządzał, stanowiły preludium do kawalkad, wycieczek do Górki (wioski pod Krakowem należącej do stryja Aleksandra) lub śniadań tańcujących, które za inicyatywą Ignacego przychodziły do skutku, a na koszt Aleksandra się odbywały.

Ale wróćmy do koni, do tych nieszczęsnych koni, które całą niemal jego intratę pochłaniały; które były powodem że z długów nie wychodził, a tem samem pośrednio doprowadziły do katastrofy, która się upadkiem

Ordynacyi Mysłowickiej zakończyła.

Złe bowiem nie leżało tak dalece w tem że Aleksander miał passyą do koni, jak raczej w tem że się nie znał na koniach. Obliczono bowiem że koni kilkakrotnie przefacjendowany za inne konie wraz z dopłatami i różnemi dodatkami — jak złote zegarki, prygoscze, pistolety etc — kosztował Ordynata do 6000 talarów. A bywało że i własnego konia odkupywał, którego nie poznał.

Utrzymywał na stajni, póki mieszkał w Krakowie 44 koni mniej więcej rasowych tak cugowych jak wierzchowych; a nadto miał w Mysłowicach dziewięć fornalek dobranych według maści i tak dzielnych, że każdą z nich można było bezpiecznie zaprządz do karety. Fornale nosili jednostajne kurtki liberyjne wszyscy byli jeźdźcami doskonałymi, a nawet znali szkołę ekwitacyjną. Trzeba było widzieć jak w niedzielę popołudniu stawiwszy się na rozkaz wycinali wolty i ósemki na dworskim dziedzińcu Mysłowskim, podczas gdy Stryj z gośćmi swymi przypatrywał się z ganku tym ewolucyom. Po skończonej zaś reprezentacyi wynagradzał najzręczniejszych fornali, a najdbalszych o swe konie plombami od sukna odprutemi dekorował, które oni, jako znak honorowy przypinali do swych kurtek na niebieskiej wstążeczce.

Widzieliśmy do jak smutnych rezultatów doprowadziła Aleksandra jego pasya do koni. Wszakże jak harce konne fornali mysłowskich i turnieje w reitszuli krakowskiej nie były czem innem jeno pańską rozrywką, tak i pasyi jego do koni nie podobna nazywać oryginalstwem. Istotne oryginalstwo, a zwać je po imieniu, dziwactwo – okaże się dopiero w pomysłach i zachceniach, które chorobliwa, a niczem nie zajęta wyobraźnia stryja mego nieustannie płodziła.

I tak pomimo iż z wyjątkiem folwarku mysłowskiego wszystkie inne folwarki do ordynacyi należące porozpuszczał w dzierżawę, we czterech (w Brzezinkowskim, Janowskim, Szopienickim, Roździeńskim) urządził mieszkania dla siebie, które dzierżawcy obowiązani byli utrzymywać w należytym porządku. Nie koniec na tem. Kupiwszy Dąmbrówkę, i nabywszy — bez najmniejszej potrzeby — w samych Mysłowicach kamienicę, urządził i w tych nowych akwizycyach dwa nowe mieszkania, tak że ordynat, krom swej oficyalnej rezydencyi mysłowskiej miał sześć mieszkań dla swego użytku, co dla jednej osoby, a zwłaszcza dla kawalera - zdaje się - było za wiele.

Wprawdzie, nie były to apartamenta świetnie urządzone

=dzone jednakże nie brakowa=
=ło w żadnem mebli ani zwier=
=ciadeł. przeto łatwo zrozu=
=mieć jakie koszta musiał wy=
=łożyć Ordynat aby te mieszka=
=nia odpowiadały swemu prze=
=znaczeniu; t. j. aby stanowiły
cel przejażdżki i miejsce wypo=
=czynku, stosownie obrane na
podwieczorki.

Ale i ta fantazya okazała
się efemeryczną. Odległe te rezy=
=dencye i dalekie spacery wnet
się uprzykrzyły; zaczem porzu=
=cone i znajdujące się w tych dwor=
=kach mobilia przeszły w ręce
żydowskie, a mianowicie Żyda
Freunda, który — jak wiado=
=mem było powszechnie — zyskał
przeszło 100000 talarów na te=
=go rodzaju transakcyach z ordy=
=natem. Tylko ruchomości w
kamienicy ocalały dziwnym
trafunkiem przed wysłowski=
=mi Szejlokami i dostały się w=
=raz kamienicą Hrabiance Apo=
=lonii Zborowskiej w spadku
po jej wuju a moim Stryju
Aleksandrze.

posiadając tę kamienicę i
zamieszkując dwór Wysłowski
Ordynat miał gdzie, jakie nie
będź fety wyprawiać. Ale fety
zawsze w jednem miejscu i dla
jednego i tegoż samego towa=
=rzystwa wyprawiane stałyby
się monotonnemi. Aby więc
temu zapobiedz wpadł Ordy=
=nat na pomysł iście jenial=
=ny, t. j. aby zwykłych swych
gości podejmować ale nie u sie=
=bie tylko w mieszkaniu pod=
=stawionej osoby, któraby
wprost od siebie zapraszała i
honory domu gościom czyniła.
Czyli innemi słowy Stryj po=
=trzebując manekinów który=

mi w danym razie mógłby się posługiwać, przezwał wdowę po swoim leśniczym Skarzeńskim — Wojewodziną, a bakałarza mysłowskiego Niesiołka Rektorem Akademii. Więc też oni w dzień oznaczony, wprost od siebie zaproszenia rozsyłali i przyjmowali w własnem mieszkaniu które tak Skarzyńska jak i Niesiołek mieli przyzwoite i obszerne; a lokaje Stryja zaniosłszy w koszach torty, wino, a niekiedy i szampana wraz z całą zastawą do podwieczorku, obsługiwali gości podczas gdy Stryi powtarzał „Trzeba przyznać że Wojewodzina świetnie wystąpiła„

IV

~~powtarzał, Ale jak Pani twoja = wadzina wystąpiła~~.

Zdaje się, że nie można dalej posunąć oryginalstwa które mogłoby do śmiechu pobudzić gdyby nie to że je dom nasz utratą Mysłowic przypłacił.

Może w całej Europie nie było szczęśliwszego zakątka od ówczesnego — pomiędzy r. 1815 a 1830 r. — krakowa. Podatki małe, długów żadnych, budżet regularnie zamykający się superatą, stosunki zewnętrzne ustalone, zapewniona protekcya obywatelom krakowskim osiedlonym po za obrębem Rzey. stawiająca ich na równi z poddanymi trzech mocarstw opiekuńczych; wszystko to razem wzięte stanowiło elementa pomyślności którą jeszcze wolność handlowa i centralne, nader korzystne położenie jeograficzne zwiększały;

Taniość wiktuałów, towarów i mieszkań była bezprzykładna. Funt ~~mięsa~~ wołowego płacono 5 groszy, a wyborowego — albowiem wtedy nie wysyłano jeszcze do Wiednia mięsa małemi partyami — kosztował 6 gr. porcya kotletów — i to jakich kotletów kosztowała w Hotelu Drezdeńskim 1 zł gr 6. Kraków — jak wiadomo — był z dawien dawna składem win węgierskich a że wina te do Krakowa sprowadzane nie opłacały cła, przeto można było tu łatwiej i taniej dostać dobrego wina węgierskiego, zwłaszcza sta-

=rego

=rego aniżeli na miejscu (X) Tak samo miała się rzecz z francuzkiemi winami które tańsze były w Krakowie aniże=li w Paryżu gdzie podpadały opłacie wysokiej konsumpcyj-dońi" powiedzie że butelka do=brego wina szampańskiego kosztowała w handlu Kaiz=marskiego złp 11. Apartament w mieście złożony

można było mieć za

Dzięki powszechnej tej taniości mogli Senatorowie, Sędziowie apelacyjni, i profesorowie Uni=wersytetu, wszyscy ci którzy pobierali 6000 zł. roczny pen=syi. żyć dostatnio i od czasu do czasu wieczorki wyprawiać.

Otóż Gdzie była obfitość" wszystkie=go co do życia potrzebne; gdzie wszystko było dobre i tanie, nie dziw iż sam brzuch stał się przedmiotem szczególnego za=jęcia. Ale napychać brzuch i obciążać mózg, to nie idzie. Że "plenus venter non studet li=benter" wiedzieli o tem Krako=wianie, i dla tego głowę brzu=chowi podporządkowali.

Czy sobie mądrze postąpili w to nie wchodzę bo ja nie sądzę lecz opowiadam. Ale faktem jest, że podczas gdy krakowskie zakłady gastronomiczne (Di=piński, Wanda a później Bia=ła Róża) w najlepsze kwit=nęły, krakowskie Towarzyst=two Naukowe drzemało, a jeś=li od czasu do czasu, któryś z jego członków jakowąś ro=zprawę wygłosił, tobym nie=przyjacielowi memu nie ży=czył żeby ją odczytał. Nikt przez lat piętnaście porządne=nej książki nie napisał, poza=

X Książe Metternich na każdy wystawny, dyplomatyczny obiad który miał dawać u siebie, sprowa=dzał stare wino węgierskie z Krakowa.

-jawiło się kilka romansideł, a cała publicystyka redukowała się do Pszczółki Krakowskiej redagowanej przez Majeranowskiego. Życie publiczne w Krakowie nie istniało, a raczej istnieć nie mogło obok życia towarzyskiego tak rozwiniętego jak może w żadnym innem mieście. W małem Krakowie w którym Artur Potocki rozesłał siedmset kilkadziesiąt zaproszeń na swój bal kostiumowy, nie było miejsca dla balów publicznych.

Rynek krakowski jak dziś tak i wówczas stanowił centrum miasta, a jako centrum małego miasteczka, był miejscem nader ścieśnionem, w którem w dzień pogodny i w pewnych godzinach zgromadzało się wszystko co żyło. Tu w południe odbywał się obluz warty, a podczas gdy kompania grenadierska milicyantów w swych bermycach napoleońskich defilowała dokoła rynku, publiczność przysłuchiwała się kapeli wojskowej która przez całą godzinę grała przed odwachem. Obrawszy na rynku krakowskim stanowisko można było obserwować Kluszczeńskiego w ogromnej peruce, z lornetką w oku, stojącego przy otwartem oknie; i damą Wielowiejską dającą z balkonu chustką sygnały; i Artura Potockiego, otoczonego swymi zausznikami, przypatrującego się z balkonu pod Baranami zwawie rynkowej.

Kto chciał studjować typy

krakowskie ten mógł być pewnym że je tu znajdzie w komplecie i Białeckiego i Odrowąża i całą plejadę sieraczkowo frakowych. Zwykle też o tej godzinie przeciągały przez rynek pojazdy stryja Aleksandra tworząc konwój spacerowy wiozący damy krakowskie w okolice miasta. Konwój tak długi że gdy pierwszy powóz wjeżdżał w ulicę Grodzką, ostatni nie opuścił jeszcze Sławkowskiej.

W zimie bale, a balów krakowskich nie należało zwykłą mierzyć stopą, skoro z okazji po balu danym przez stryja Aleksandra Pani G...... potrafiła dać trzy wieczory (autentyczne). A prócz balów urządzono szlichtady, kawalkady nie wspominając o obiadach i obiadkach (X) które szły swym trybem przez cały sezon. W porze wiosen=

(X) położyliśmy dla tego nacisk na obiady i obiadki że nie wszystkie domy krakowskie pojmowały jednakowo kwestyę obiadów proszonych.

Wielkie obiady dawali P. P. Hallerowie, Florkiewiczowie Pani Mikołajowa Gostkowska i moi rodzice chociaż rzadziej od tamtych, bo wtedy tylko kiedy to uważali za konieczne. Ale za to obiady te były kolosalne, pamiętam jak na jednym z nich – zdaje się danym z ~~pow~~ okazyi obrania ojca mego reprezentantem do Sejmu – obnoszono każdą potrawę na siedmiu półmiskach. Obok tego rodzice corocznie wyprawiali wilię, do której zastawiano w trzech pokojach, inaczej bowiem nie byłoby sposobu pomieścić gości których na nią zaproszili.

=nej — (nie mówię letniej, albo-
=wiem od połowy Czerwca wszyst-
=kie zamożniejsze domy opusz=
=czały Kraków) — w porze wiosen=
=nej, mówię, urządzano spacer=

Średnie obiady na 12 a najwy-
=żej na 18 osób dawali Józefo-
=wie Załuscy, Adamowie Krzyża-
=nowscy, Aleksander i Karolowie
Mieroszowscy, Stanisławowie
Wodziccy, Szaterowie Wolfowie
i Arturowie Potoccy. Dowód naj=
=lepszy że nie obawa kosztów
ani szczupłość mieszkania, ale
wstręt do wielkich obiadów
stanowiły powód dla którego
te domy wolały poprzestać na
dawaniu mniejszych obiadów.
Na Jeszcze mniejsze, na 8 lub 10 o=
=sób zapraszali Straszewscy,
Fiorentiniowie, Olearscy, Sobo=
=lewscy i ks. Opat Bystrzanow=
=ski.

Styl kuchni, mutatis mu=
tandis był polski; jedzenie
było smaczne; najsmaczniejsze
zaś obiady, były niezaprzecze=
=nie u Straszewskich, Szaterow
i Fiorentiniów.

Wszystkie wielkie obiady by=
=ły jakby na jedną modłę. Ry-
=by nie podawano na ciepło po
zupie, ale w środku obiadu na
zimno, ćwikłem i różnokoloro=
=wemi galaretkami ubraną na
derce obłożonej serwetą. Ryba,
jak dzisiaj, tak i wówczas była
słabą stroną kuchni i obiadów
polskich. Majonesów nie znano;
pierwsza pani Senatorowa
Sobolewska wystąpiła z nim
podczas obiadu który dała
w r 1830 — snać musiała od-
jakiegoś cudzoziemca dostać
przepis na tę potrawę. O rost-
=bifach, ramstekach i kotletach
z bażanich nie było mowy; o s=
=trygami spotkać się można
było tylko u Potockich i Załus=
=kich. Sardynki ukazały się
po raz pierwszy w r. 1838. przy
obiadach główną rolę odgry=
=wały

=ry i podwieczorki. Ceniąc wy=
=godki i przyjemności mate=
=ryalne wyżej nad wszelkie
zdobycze na polu estetyki i in=
=teligencyi woleli Apolina i
Muzy pozostawić w spoczyn=
=ku. Stawem Krakowianie
nie zaniedbywali niczego co tyl=
=ko mogło było uprzyjemnić
pobyt doczesny na tym padole
płaczu. I dlatego unikali
wszelkich zajęć które sprawa
=dzały preokupacyą podkopu=
=jącą spokój błogi umysłów.
Tak więc, bądź że sprawy po=
=stronne nie interesowały
Krakowianów, bądź, że według
nich, nie wypadało obywate=
=lom państwa ściśle neutral=
=nego zajmować się polityką
– faktem jest, że nawet War=
=szawskie konspiracye pseudo
–patryotyczne nie odbiły się
na bliskim pobratymczym
Krakowie. Nic nie brano na
serjo, ani za gorąco, niczem
się zbytnie nie skandalizowa=
=no, a nawet złodziejka była nie
jawna, ale salonowa (x) była

=wały stołowe i stare wina wę=
=gierskie oraz reńskie, i mala=
=ga; rzadko kiedy ukazywały się
bordowskie i madera; Szere=
=sy, Ermitaże, Chateau d'Iquem
i Braun Mutony nie wiem czy
znane były z nazwiska. Wód=
=ki domowej roboty, a w pań=
=skich domach gdańskie pija=
=no przy śniadaniu, ale nie
przed obiadem a nigdy przy
czarnej kawie, więc koniak i
wszelkie likiery, które noszą
nazwę chasse-café były rzeczą
nieznaną, podobnież jak cyga=
=ra i samowary

X Po każdym wieczorku u stry=
=ja mego Aleksandra Senator
G[rodzińsk]i ojciec pseudo-panny po=
niżej wspomnianej odnosił stry=
=jowi rozmaite gracikiś bibu.

poniekąd tolerowaną. Oby-
=czaje były tak łagodne i
tak pobłażliwe że jak pe=
=wna pseudo-panna do
najpierwszego towarzystwa
należąca dziecko urodziła,
z uwagi iż ono było mało-
niedorodne, matce połowę
winy odpuszczono. (X)

=tergę przez nią i syna swe
go Kazimierka skradzionego.

(X) Już kilkakrotnie oświad-
=czyłem że opisując moje
wspomnienia miałem praw-
=dę i nic jak prawdę na celu,
tem gorzej więc dla Krakowia-
=nów jeśli niektóre fakta prze-
=zemnie przytoczone wyglądą-
=ją na dykteryjki. Podobnie
ma się rzecz z pomienioną
pseudo-panną w której niegdy-
=ś P. G.... osobiście mnie i oj-
=cu memu znany, zakochał
się i pragnął się z nią ożenić.
Ale gdy wieści uwłaczające do-
=brej sławie tej panny doszły
jego uszów P. G... zachwiał się
w swem postanowieniu i wy-
=mógł na moim ojcu, aby mu,
wyznał pod słowem honoru,
czy wieści te miały jakową
podstawę. Mój ojciec przypar-
=ty do muru, nie mógł prawdy
zataić; niechcąc jednak aby
to jego wyznanie, potępiające
osobę inkryminowaną brzmia-
=ło, uroczyście oświadczył, „że
jeśli rzeczywiście było coś to
coś tak małego, że o tem mó-
=wić nie warto". Nie potrze-
=ba dodawać że P. G.... po tem
co usłyszał od zamiaru ślubu
=bienia tej panny odstąpił.
Skoro jednak odpowiedź mego
ojca dana P. G...... stawiła
się notoryczną, śmiech tylko wy-
=wołała, a stanowiska tej
panny w społeczeństwie kra-
=kowskiem

Te patryalchalne stosunki
trwały tak długo dopóki rewo=
=lucya listopadowa nie spro=
=wadziła zgubnych następstw
dla mieszkańców i położenia
politycznego Rzpltej Krakowskiej.
Za przykładem Warszawy i
Kraków podniósł rewolucyjkę
końcem odebrania władzy ów=
=czesnemu naczelnikowi rzą=
=du prezesowi Senatu, Stanis=
=ławowi Wodzickiemu, który
dla tego że był patryotą, konser=
=watystą, ściągnął na siebie
nienawiść pewnej części miesz=
=kańców Krakowa, a mianowi=
=cie młodzieży. Autorem i wyko=
=nawcą tego zamachu stanu
był niejaki Andrzejczyk, którego
znałem jeszcze wtedy kiedy był
guwernerem u Szembeków.
W dniu zaś w którym stał się
osobą historyczną dobrze mu się
przypatrzyłem, z okien Spiskie=
=go pałacu jak w ogromnej kon=
=federacie, w bundzie na ramio=
=nach i pałką w ręku szedł za=
=maszystym krokiem, na czele
swej bandy przez rynek ku do=
=mowi Wodzickich przy ulicy Ś:

=kowskiem bynajmniej nie za=
=chwiała; zatem i koncept ojca
mego zawierał indiscrete aluzyą
do pobłażliwości jaką opinia
krakowska okazywała dla oso=
=by moralnie podupadłej. Albo=
=wiem opinia ta ekskuzując
poniekąd wybryk krewkości
panieńskiej, ganiła tylko po=
=spiech z jakim osoba nieza=
=mężna korzystała z praw
natury, z których korzystać
wolno jedynie mężatkom.

Jana.

Rewolucya poszła gładko.
Starszek napadnięty znie-
=nacka złożył urząd ~~bez żad-~~
=~~nego oporu~~ nie stawiwszy
żadnego oporu i obiecał opuś=
cić Kraków; lecz Gudrejczyk nie
poprzestając na tem przyrze=
=czeniu, traktował go jako
więźnia w własnem mieszka=
=niu, i powierzywszy straż nad
nim swym achatesom, sam się
oddalił. Na wieść o tych wypad-
-kach stryj Ignacy nadbiegł z
kilku panami a zastawszy
w przedpokoju młodzież z ban=
=dy Gudrejczykowskiej, która się
tamże rozstasowała rzekł jej
„Spodziewałem się że panów
spotkam gdzie nas wzywa oj=
-czyzna, a ja widzę że służbę lo-
=kai Wodzickiego pełnicie, win-
-szuję wam tej roli." Snać a-
-postrofa ta poskutkowała
gdyż wynieśli się co do jednego
i musieli trybunowi swemu
wypowiedzieć posłuszeństwo,
albowiem Wodzicki odtąd już
przez nikogo nie kłopotany
nazajutrz opuścił Kraków.

Nie piszę historyi Rzeczy-
-pospolitej Krakowskiej a tem
mniej dziejów powstania r.
1830-31; wspominam więc
tylko o tem co na moim, jede-
-nastoletniego chłopca umyśle
zrobiło wrażenie. I tak za=
-stanawiała mię ogromna
liczba oficerów polskich, któ-
-rzy się, a mianowicie pod ko-
-niec powstania snuła po
ulicach Krakowa. W teatrze
cały parter był nimi napeł-
=niony, tak że obcy przybyw=
=szy do Krakowa, mógłby
pomyśleć że tu stoi liczny
garnizon wojska polskiego
Kraków leżał wszakże dale=
-ko od teatru wojny, korpusik

5/3

rezerwowy Stryjeńskiego nie długo konsystował w kra=kowskiem bo wnet, był roz=bitym, a korpus Rożyckiego zanim broń złożył przeciąg=nął tylko wzdłuż granic obwo=du krakowskiego w ostat=nich dniach powstania. Skądże się więc brali ci ofice=rowie?

Pod pozorem chwytania się, młodzi ludzie oddani próżności i próżniactwu a tchórzem podszyci postano=wili odbyć kampanię w kra=kowie, a więc obierali sobie mundury które im najlepiej przypadały do gustu. Kos=tium kozacki który był mundurem formującego się niby to legionu ochotników ukraińskich spodobał się naj=bardziej owym junakom gdyż pomiędzy nimi najwię=cej się spotykało kozaków. Oczywiście szarawary sta=nowiły cześć tego kostiumu ale zauważyłem też że i inne poważniejsze osoby zauważyły tak samo że te szarawary zwykle niebies=kiego koloru najczęściej były merynosowe. Powin=szować organizatorom po=wyższego legionu który na pantalony dla kawalerzys=tów przepisali merynos. To się też wkrótce zdarzyło trzeba było za nie zapła=cić .... Moskalom, któ=rzy mając długi obrachu=nek z Rzą a chcąc go brevi manu załatwić Kraków zajęli.

O pobycie Moskali w Krakowie nie wiele mam do powiedzenia. Zachowanie się ich, tak oficerów jak żołnierzy było wzorowe. Piechota miała mundury zielone ale z kołnierzkami i rabatami żółtemi, a oficerowie takiż sam mundur ze srebrnemi epoletami. Byli to żołnierze z korpusu litewskiego będącego pod dowództwem generała Włodka, owego korpusu na którego połączenie się z wojskiem polskiem liczyła Warszawa. Na rynku rozstawiono armaty przy których stali kanonierzy z zapalonemi lontami.

U nas w pałacu Spiskim trzech generałów zajęło kwaterę: Samoiłow, Rennenkampf i Krasowski. Samojłow człowiek ponury i milczący mało z kim przestawał. Rennenkampf Kurlandczyk, dziwnie ujmującej powierzchowności, łączył z wykształceniem najlepsze wychowanie; przestawał najczęściej z moim ojcem i grywał z nim w szachy. Niekiedy przychodził w odwiedziny do Rennenkampfa generał Baron Suchtelen kawaler szwedzkiego orderu Szpady i noszący zwykle tę dekoracyę. Zapytany przez ojca mego z jakiej okazyi ją otrzymał rzekł że będąc przydzielonym do legacyi rosyjskiej w Sztokholmie podczas gdy ojciec jego Minister Baron Suchtelen posłował przy dworze szwedzkim, on miał spo=

=sobność

=sobność zbliżenia się do Bernadotego, której to okoliczności również jak i chęci wyjścia sobie ojca jego ministra zawdzięczał że go Król Szwedzki zaszczycił tym orderem. A następnie w rozmowie z moim ojcem przytoczył anegdotę, która cechuje iście Repninowską manierę dyplomatów rosyjskich uwierzytelnionych przy dworach państwa drugiego rzędu. Itak razu jednego gdy Bernadot oświadczył ministrowi Suchtelenowi „qu'il a à se plaindre de son souverain„ niewiadomo z jakiego powodu, tenże wręcz odpowiedział Królowi „mais c'est V. Sire qui seriez fort à plaindre si l'empereur mon maître avait à se plaindre de vous"

Rydygiera raz tylko widziałem w spiskim pałacu podczas obiadu, ale dobrze go sobie przypominam. Starym jeszcze nie był; ale miał ogromną tuszę, twarz wielką, jakby nalaną, i ociężałość tuszy swej odpowiednią.

Chociaż wojska zajmujące Kraków stanowiły część korpusu zostającego pod dowództwem Rydygiera który — wyrażając się po moskiewsku — był pełnym jenerałem i sam wtedy mieszkał w Krakowie; jednakże główno dowodzącym w Krakowie był podkomendny Rydygiera jenerał Leitnant Krasowski. Więc też jemu poddał się ze swoim sztabem jenerał

=rał Stryjeński. Byłem
świadkiem jak adjutant Kra-
sowskiego wprowadził Stry-
jeńskiego i przybyłych z nim ofi-
cerów do salonu w którym cze-
kał na nich Krasowski i jak
tenże uprzejmie ich przyjąw-
=szy pytał każdego o nazwisko
a potem wszystkich wolno od=
=prawił.

Stryjeński mały, łysy, pękaty
z twarzą pucołowatą niemiłe
zrobił na mnie wrażenie. Ani
na nim ani na żadnym z jego
towarzyszy nie znać było śladu
przygnębienia.

Trzeba przyznać że Krasow=
=ski jak i inni rosyjscy Jenera=
=łowie i wszyscy, różnych stop-
=ni oficerowie nie zdradzali w-
niczem tej buty, jaką zwycięzcy,
a szczególnie niemieccy nie omiesz=
=kaliby w podobnych okoliczno=
=ściach dać gorzko uczuć zwycię=
=żonym. Krasowski zaś choć
nie wykształcony bo nawet prócz
ojczystego moskiewskiego żad=
=nego innego nie znający języka
nader był ludzkim, wyrozumia-
=łym i delikatnym a przytem nad
zwyczaj hojnym i gościnnym.
ale też hulaką i marnotraw=
=cą w całem znaczeniu tegoż
wyrazu. Krakowscy kupcy ga-
=lanteryjni powinni byli
wdzięczną o nim zachować
pamięć, gdyż zakupił ~~całą~~
wyczątkiem ~~całą starą~~ wszystką
starzyznę która ~~[illegible]~~
sklepy ich ~~[illegible]~~ od
dawna zalegała. Przeciwnie
zaś pobyt naszych pobratym=
=ców w Krakowie przyprawił
Ojca o stratę 80 dukatów w
złocie, które mu zwędził z biur-
=ka jeden z adjutantów Kra=
=sowskiego, pomiędzy który=
=mi znajdowali się książęta.

57

Moskale

Okupacya rosyjska była przeto demonstracyą czysto polityczną przedewszystkiem celem ukarania Krakowa za jego kokietowanie z powstaniem polskiem lecz ona żadnych praktycznych rezultatów nie osiągnęła. Krakowianów którzy wzięli udział w powstaniu Moskale nie mieli prawa ścigać na terytoryum Rzplej, mieszkańców zaś Królestwa i Guberniі Zachodnich, którzy broń złożyli także nie mieli interesu tropić w Krakowie gdyż ich czekała amnestya. Nie przyszło tedy do poszukiwań i rewizyi domowych celem wykrycia powstańców a jedynym kozłem ofiarnym który zapłacił za wszystkich i za wszystko, stał się ex-trybun Krakowski Gudrejczyk którego Moskale uprowadzili. podobno — bo za prawdziwość faktu nie ręczę — że mu nawet wyliczyli batogi na rozkaz komendanta eskorty i gdy ona zatrzymała się w Niedźwiedziu rezydencyi destytuowanego przez Gudrejczyka, ex prezesa Senatu Krakowskiego Stanisława Wodzickiego

po odejściu Moskali ci z pomiędzy powstańców poddanych rosyjskich którzy postanowili nie wracać do kraju rozsiedli się w Krakowie, a przyciągnąwszy do siebie wielu współtowarzyszy, wkrótkim czasie zamienili Kraków w jedno z głównych ognisk propagandy

rewolucyjny.

Dwory sąsiednie, którym ten stan rzeczy dokładnie był znany, nie taiły nieprzyjaznego swego usposobienia względem Krakowa. Paszkiewicz w rozmowie z Senatorem Jackiem Mieroszewskim, którego wydelegował Senat Krakowski do Warszawy celem + (porozumienia się z rządem Królestwa w kwestyi, której już teraz przypomnieć sobie nie mogę) — Paszkiewicz, powtarzam, rozmawiając z Mieroszewskim nazwał Kraków zbiegowiskiem Jakobinów — (un repaire des Jacobins). Z tąd łatwo było wywnioskować że Mocarstwa ościenne z pierwszej skorzystają sposobności aby z Krakowem zrobić porządek.

+ zawarcia traktatu handlowego

Sposobność ta wnet się nadarzyła. Emigranci polscy ~~do~~wykonali morderstwo na osobie Pawłoskiego tajnego ajenta politycznego, a czyn ten spowodował, a raczej przyspieszył zajęcie Krakowa przez wojska trzech mocarstw sąsiednich; poczem dowódzcy wojsk tych, a mianowicie Jenerał Kaufman dowodzca siły zbrojnej austryackiej przystąpili energicznie do wydalenia wszystkich emigrantów przebywających w Krakowie i jego okręgu.

Nie pisząc historyi Rzpl. Krakowskiej nie widzę potrzeby uwydatniać do jakiego poniżenia i ubezwładnienia doprowadziły ją zawichrzenia polityczne a zatem idące mieszanie się rezydentów trzech Mocarstw opiekuńczych w jej sprawy wewnętrzne. Jeśli więc

dotknę tego przedmiotu to tyl-
-ko o tyle aby wykazać o ile
zmiana stosunków zewnętrz-
-nych, i obce wpływy politycz-
-ne na ustrój społeczny Kra-
-kowa oddziałały. Dość będzie
wspomnieć że Senat Krakow-
-ski nie tylko że pressyi zew-
-nętrznej żadnego oporu nie
stawiał, a przynajmniej łago-
-dzić ją się nie starał, ale ow-
-szem pragnął zaskarbić so-
-bie łaskę swych opiekunów,
rezydentom nadskakiwać ~~w swym serwilizmie~~ życzenia
ich ~~rezydentów~~ uprzedzał, a przez
to serwilizmem swym i wpływ
ich na sprawy kraju potęgo-
-wał.

Censura krakowska ostrzej-
-szą była od warszawskiej.
Na założenie Resursy, która
od dawna w Warszawie, bez ża-
-dnej przeszkody ze strony rzą-
-du istniała, Senat Krakowski
nie chciał zezwolić. Szpiegos-
-two zaś tak dalece kwitnęło
w Krakowie, że każdy z zamoż-
-niejszych obywateli który licz-
-nych i częstych gości przyjmo-
-wał u siebie mógł być pew-
-nym że w własnym kamerdyne-
-rze czy lokaju będzie miał anio-
-ła stróża dodanego do boku
swego, z ręki szefa policyi
tajnej.

Jużeśmy poprzednio wspom-
-nieli że społeczeństwo kra-
-kowskie mało się zajmowało
polityką. Z lekka tylko, od cza-
-su do interesowano się Greka-
-mi; a gdyby kolor <u>Trocadero</u>
nie stał się modnym prawdo-
-podobnie damy krakowskie
nie byłyby posłyszały o Riegu,
o kongresie weronskim i o wy-
-prawie księcia d'Angoulême
do Hiszpanii. Ale od r. 1830
polityka w salonach kra-
-kowskich stanęła na po-
-rządku dziennym. Atoli

była to pora dla dyskusyi po-
litycznych i swobodnej za-
=miany myśli jak najgorzej o-
=brana. Z jednej strony e-
=migranci tak dalece sterory-
=zowali opinię iż każde wy-
=głoszenie zasad konser-
=watywnych nie tylko że
nie znajdywało echa u słu-
=chaczy ale nawet kompro-
=mitowało tego który się
głośno do nich przyznawał.
Z drugiej strony zaś, odkąd
rząd krakowski abdyko-
=wał na rzecz rezydentów
obawa przed policyą która
podejrzliwość swą do ostat-
=nich granic posuwała, i
przed szpiegostwem które się
do każdego zakradło, zakał-
=ka, krępowały każdy s~~wo~~a-
=~~bo~~=moistny objaw uczuć
patryotycznych.

Jak wprzódy serdeczność
i swoboda, tak teraz sztyw-
=ność i wymuszoność cecho-
=wały zebrania towarzys-
=kie. Ubyły dwa domy
które były ogniskiem życia
towarzyskiego i które da-
=wały impuls do wszelkich
zabaw. Stryj Aleksander wy-
=niósł się do Mysłowic z za-
=miarem aby w nich stale
zamieszkać, a Pani Arturo-
=wa Potocka, ~~która~~ owdo-
=wiawszy za granicą nie o-
=biecywała powrócić do Kra-
=kowa ~~aż dopiero p~~ przed ukoń-
czeniem edukacyi syna, ~~z~~
~~[illegible]~~ a więc nie wcześniej jak
około r. 1842.

Wprawdzie w miejsce u-
=byłych domów kilka obcych
osiedliło się w Krakowie i ot-
=warło salony. Pani Hen-
=ryeta

=rzyna Sołtykowa, Ankwi=
=czówna z domu, a następ=
=nie Kuczkowska postawi=
=ła dom swój na stopie
tak pańskiej i eleganckiej,
że było do przewidzenia
iż ta pańskość tak nieod=
=powiednia fortunie ~~tej~~

Państwa Kucz kowskich ~~Pani~~ prysnie jak bańka
mydlana a ich że samych
pociągnie w przepaść któ=
=ra pochłania wszystkich
pyszałków, — i to się też spra=
=wdziło.

Drugi salon był Panny
Rostworowskiej, ciotki dwoch
panien Minzingerode, z
których młodsza Luisela
bardzo urodziwa była na
wydaniu, starsza zaś Ma=
=ryanna będąc potwor=
=nie brzydką o zamęściu
myśleć niemogła. Salon
ten, mówię, miał jeszcze ce=
=chę mniej krakowską od
salonu Pani Sołtykowej,
nadawali mu bowiem ton
rezydenci a przedewszyst=
=kiem rezydent rosyjski
Baron Ungern-Sternberg
który ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ raczył tolerować
żeby kilku paniczów w jego
przytomności pozowało.

Trzecim zaś modnym a
obok tego arystokratycznym
per excelentiam ~~salonem~~
był salon pani Wąsowiczo=
=wej, primo voto Aleksandro=
=wej Potockiej z domu Tyszkie=
=wiczówny. Kraków i jego to=
=warzystwo były za małą sce=
=ną dla tej wielkiej Pani

więc też mniemała że czyni
łaskę temu komu dozwoliła
przestąpić próg swego salo-
=nu. Biada temu kto się do=
-stał na ostrze jej języka. U=
=W jej oczach goście — z małemi
wyjątkami — byli komparsami
i figurantami, których po=
-trzebowała aby mieć kim na-
=pełnić salony. Choć kolosal-
=nie bogata skąpą była tak
dalece iż jeśli kto wziął z pół-
=miska więcej niż to co było od=
=mierzonem na jedną osobę,
Pani Wąsowiczowa spojrzała
nań gniewnie jakby go prze=
=szyć chciała swym wzro=
=kiem.

Widzimy tedy iż te nowe
domy nie zastąpiły ubytku
dawnych krakowskich. Obcy
żywioł nie nadał się Krako-
=wowi, nie zlał się z miejsco=
=wym i ani moralnie ani ma-
=teryalnie go nie poparł.

Ale żeby to te tylko żywioły
napłynęły były do Krakowa
byłoby jeszcze pół biedy; nieste-
=ty przymieszały się doń jesz=
=cze inne, a te już wprost były
zgubnemi dla Krakowa.

Pomiędzy powyższemi mod=
=nemi salonami, — jak wąż
prześlizgający się pomiędzy
kwiatami — lawirował przy-
był, ex-katecheta z Czernio=
=wic ksiądz Szyndler. Przy=,
=kro mi że księdzem nazwać
muszę to indywiduum które,
prócz sutanny nie miało nic
wspólnego z charakterem
kapłańskim.

Całkiem nieznany w Kra=
=kowie i nie wiedzieć przez
kogo Profesorowi Czajkow=
=skiemu zarekomendowany
wprowadzonym został przez
niego do mego ojca, w chwili
gdy siadać miano do obiadu.
Oczywiście ojciec go zatrzy=
=mał

=mał a ja pamiętam do=
=kładnie że podczas obiadu
przewielebny ks: Szyndler
popisywał się ze zdaniami
wręcz przeciwnemi powa=
=dze kościoła i zasadom
katolicyzmu, chcąc przez
to zjednać sobie sympatię
gospodarza i zaimponować
towarzystwu.

Że człowiek ambitny i
silną wolą obdarzony dużo
może dokazać to jest rze=
=czą wiadomą. Ale wątpię
należy ażeby nasz ex-katechę=
=ta, choćby najsilniejszą wo
lę posiadał, do tej pozycyi
którą zajął z czasem, do=
=szedłby kiedykolwiek gdyby
potężna ręka niewidzialna
nie była mu drogi utorowa=
=ła i pokierowała jego kro=
=kami. Ta więc protekcya
niewidzialna ale o której
wiedziano że czuwa nad nim
sprawiła że on przybysz
nieznany, ubogi, nie fami=
=liant, nieogładzony a na=
=wet i nie wykształcony zna=
=lazł wstęp do pierwszych
salonów. I zamiast coby go
panie nasze tolerować miały
jako intruza owszem przy=
=znawały mu rozum, takt
i dowcip. Cytowano jego od=
=powiedź, a mianowicie tę
którą dał pannie Lukrecie
Winzingerode gdy go zapyta=
=ła co pije na śniadanie „
Un verre d'eau Mademoiselle"
Snać nasze panie nie były
trudne skoro się im ta odpo=
=wiedź tak bardzo spodoba
ła.

Te sukcesa salonowe po=
=trzebne były Szyndlerowi

dopoki w społeczeństwie i
organizmie politycznym
krakowskim nie zajął sa=
=moistnego, wybitnego sta=
=nowiska. Lecz przestał trosz.
-czyć się o nie odkąd zaintrat=
=ne probostwo Śt. Mikołaja otrzy-
=mał za protekcyą rezydenta
austryackiego Lichmana a ten=
=że Szyndlerowi wysokie urzędy
i dostojeństwa ukazywał w
perspektywie. Atoli Lichman
jakkolwiek ~~przeważny wpływ~~
na sprawy wewnętrzne Rzej. pre
ważny wpływ wywierał, nie
był wszechwładnym, tylko
dzielił władzę ze swymi kolega.
=mi rezydentami pruskim i ro=
=syjskim składając z nimi –
tak zwaną – konferencyą rezy-
=dentów która ostatecznie
o sprawach Rzej stanowiła.
Tych więc dwóch należało po=
=zyskać Szyndlerowi jeśli
miał dojść do celu zamierzo=
=nego. Wszakże mając jedne=
=go za sobą, łatwiej już było
zjednać sobie dwóch drugich,
a z resztą od czegoż służalstwo.
Ono to posłużyło owemu ex-ka
=techecie do zrobienia szybkiej
i tak świetnej karyery o ja=
=kiej przed nim nikt jeszcze
w Krakowie nie marzył. Zo=
=stał kanonikiem katedral=
=nym, Senatorem a Cesarz
Mikołaj obdarzył go dożywo.
=ciem na Kacicach, które
to dobra stanowiące dotych.
=czas uposażenie
przejść miały ze
śmiercią Szyndlera na włas.
=ność skarbu.

Przed Metternichem pła
-szczyć się on nie potrzebo=
=wał, gdyż był ajentem aus=
-tryackim sprowadzonym
ad hoc do Krakowa aby służył
za posłuszne narzędzie poli.
=tyce księcia Kanclerza. Wie-
=dział

-dział przeto, że wcześniej czy
później, zostanie prezesem
Senatu t.j naczelnikiem
rządu tej krainy, której zgu=
=ba, nieodwołalnie zadekre=
=towaną została. Nadszedł
r. 1846. a Szyndler wywiązał
się ze swego zadania.

Słyszymy nieustannie głosy
powołujące się na opinię,
przytaczające jej orzeczenia,
ale jakżeż rzadko dojdzie nas
głos któryby wytknął pomył=
=ki i zboczenia znachodzące
się w tych orzeczeniach. Byle
drobnostka, byle słówko nie=
=rozważnie wymówione wy=
=starczało aby opinia potępiła
ludzi prawych i zasłużonych.
profesor uniwersytetu kra=
=kowskiego Hube dzielny
matematyk i człowiek cha=
=rakteru nieposzlakowane=
=go, dlatego że nazwał bezro=
=zumne aspiracye polakeryą
odsądzonym został od czci i
wiary i znieważonym przez
młodzież akademicką w spo=
=sób najobelżywszy. Nawza=
=jem zaś słowo ojczyzna w
chwili patetycznej wyrzeczo=
=ne, z wzrokiem wzniesionym
w górę, z ręką położoną na
sercu zjednywało, samolubo=
=wi wyzyskiwaczowi uczucie
ogółu, reputacyę patryoty.
Tak znowu pielgrzymka odby=
=ta pieszo do Częstochowy,
jakiś wierszyk patryotyczny,
lub ulotne pisemko dawały
nikczemnikom – których tu
wymieniać niechcę – zupełną
absolucyę za wszystkie ich po=
=przednie, niecne anteceden=
=cye.

Do tej ostatniej kategoryi
zaliczyć muszę księdza Szyn=
=dlera, który dlatego że dzia=

-tał z ukrycia i miał na tyle
taktu aby bez potrzeby nie
drażnić uczuć narodowych.
— nie powiem że się stał po-
-pularnym, ale przynaj-
-mniej nie doznał wzgardy
i poniżenia i mógł swobod-
-nie zamieszkać w Biela-
-nach, opodal Krakowa.

Książe Schwartzenberg,
chociaż nie polak, lepiej oce-
-nił charakter Szyndlera;
gdy bowiem on pragnąc się
dostać do mającej w r 1852
utworzyć się Rady państwa
pospieszył do Wiednia.
Schwarzenberg odprawił
go z kwitkiem, wyraziwszy
się o nim pogardliwie „an
diesen Menschen ist uns gar
nichts gelegen" Jeden wię-
-cej dowód że rządy lubią
zdrady i podłe czyny ale gar-
-dzą zdrajcami i podlcami.

Kończąc na tem wspom-
-nienia o Krakowie z moich
lat dziecinnych i młodzień-
-czych powtórzę co już
wprzódy wyrzekłem że
powstanie listopadowe
zgubnie oddziaławszy na
wewnętrzne i zewnętrzne
stosunki Krakowa podko-
-pało byt Rplej; a emigracya
polska, która była wyni-
-kiem tegoż powstania za-
-dała Rplej Krakowskiej
cios zabójczy, albowiem r.
1846 był wyłącznym dzie-
-łem emigracyi.